



# JEDNODNIÓWKA KÓŁEK LITERACKICH

PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM  
IM. UNJI LUBELSKIEJ W LUBLINIE

1928





# JEDNODNIÓWKA KÓŁEK LITERACKICH

PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM  
IM. UNJI LUBELSKIEJ W LUBLINIE

1928

CAŁKOWITY DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY „JEDNODNIÓWKI”  
PRZEZNACZONY NA BUDOWĘ GMACHU PAŃSTWOWEGO  
GIMNAZJUM IM. UNJI LUBELSKIEJ W LUBLINIE.

Drukarnia Państwowa w Lublinie

## SŁOWO WSTĘPNE.

Dawno już „Kółka literackie” Państwowego Gimnazjum żeńskiego im. Unji Lubelskiej w Lublinie w myśl inicjatywy ich Założycielki, prof. języka polskiego, Pani Hanny Łazarewiczowej, pragnęły wydać „Jednodniówkę”, lecz zawsze stawał na przeszkodzie brak odpowiedniego funduszu.

Obecnie możliwość pokonania tej trudności zawdzięczamy Dyrektorce Gimnazjum, Pani Róży Marczewskiej oraz Kołu Rodziców, które przychylając się do Jej wniosku, wyasygnowało potrzebną na ten cel sumę.

Całkowity trud około wydania „Jednodniówki” podjęła z energją Pani H. Łazarewiczowa, posługując się pomocą maturzystek i uczenic klas starszych.

Chwila wydania „Jednodniówki” jest bardzo ważna w życiu „Kółek literackich”. Po raz pierwszy „Kółka” w takiej formie występują nazewnątrz, po raz pierwszy dajemy w ten sposób wyraz swoich myśli.

Jednocześnie przeznaczając całkowity dochód ze sprzedaży „Jednodniówki” na budowę naszego Gimnazjum, pragniemy zapoczątkować potrzebny na ten cel fundusz, pragniemy sprawą tą zainteresować szerszy ogół społeczeństwa.

Kwestja bowiem budowy jedyne go w Lublinie państwowego gimnazjum żeńskiego nie dotyczy jedynie nas, lecz być powinna i jest kwestją wszystkich obywateli, całego województwa lubelskiego, a co więcej, całego kraju.

Znaczenie gimnazjum państwowego polega nietylko na tem, iż daje ono młodzieży bezpłatną naukę, lecz także na wysokim jego poziomie naukowym i szybszem przyswajaniu najnowszych zdobyczy szkolnictwa. Lecz nie o tem znaczeniu chcemy mówić, z którego każdy zdaje sobie sprawę; pragniemy jedynie wyjaśnić, dlaczego, my, jako uczennice tego gimnazjum, tak bardzo pragniemy budowy jego gmachu. Odpowiedź krótka: kochamy swoją szkołę; kochamy ją dlatego, że uczy nas ona miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich, uczy obowiązkowości, pracy, ukochania i szerzenia wiedzy, że przyzwyczajają nas do karności i posłuszeństwa, do samodzielności i odpowiedzialności za swoje czyny.

W szkole naszej otacza nas zewsząd atmosfera serdeczności i dobroci.

Z koleżankami żyjemy tak prawie, jak z rodzeństwem, Panią Przełożoną zaś kochamy jak matkę. Uczucie wdzięczności i serdecznego przywiązania żywimy również dla Kochanego Grona Profesorskiego, które odnosi się do nas z całą życzliwością i oddaniem. Nic przeto dziwnego, iż w szkole czujemy się, jak w domu; dobrze nam w niej i dlatego pragniemy sercem całym rozrostu tej, tak bliskiej dla nas instytucji, w której rozwoju jedyną przeszkodą jest brak odpowiedniego gmachu. Konieczność uzyskania go jest na każdym kroku widoczną. Obecne pomieszczenie nie daje nam ani obszernych klas, ani sali rekreacyjnej, ani sali gimnastycznej, ani placu do gier i zabaw. Wszystkie

pauzy musimy spędzać w korytarzach, tak przepelnionych dziewczętami, że przejść pomiędzy nimi trudno, nie mówiąc już wcale o zabawie i bieganiu. A wszak w szkole naszej kształcą się również dzieci od lat dziewięciu, które po godzinie nauki powinny mieć miejsce do zabawy, aby mogły wypocząć i zapomnieć chwilowo o lekcjach. Ćwiczenia gimnastyczne musimy odbywać w ciasnych i dusznych klasach, gdyż sala, którą szkoła w tym celu wynajmuje, bywa zajęta. Bieganie zaś po wytartych ropą naftową podłogach podnosi kurz, co się przyczynia w dużej mierze do szerzenia chorób płucnych. Czynniki te mają szczególne znaczenie w naszym gimnazjum, gdzie jest stosunkowo duży procent dziewcząt wątłych i jeżeli nie da się im teraz odpowiednich warunków nauki, to co będzie w przyszłości? Gmach więc odpowiedni potrzebny jest szkole naszej dla zapewnienia zdrowia kształcącym się w niej uczniom, a przytem dla uprzystępnienia nauki szerszym kołom niezamożnej młodzieży. Wszak widny i słoneczny lokal szkolny byłby niejako sanatorjum zdrowotnem dla tych dziewcząt, którym los odmówił odpowiednich mieszkań, z drugiej zaś strony obszerny gmach szkolny mógłby pomieścić w murach swych cały szereg tych jednostek, które z powodu braku środków kształcić się nie mogą. Odpowiednie pomieszczenie pozwoliłoby również na wprowadzenie do szkoły naszej całego szeregu ulepszeń technicznych, niezbędnych w gimnazjum wzorowem. Pieniądze na ten cel znalazłyby się z tych sum, które obecnie Rodzice nasi płacą za wynajęty lokal szkolny. My pragniemy sercem całym własnymi siłami przyczynić się do rozwoju naszego ukochanego gimnazjum, przeznaczając na ten cel zysk osiągnięty ze sprzedaży „Jednodniówki”.

Nie pozwólcieź nam, Ojcowie i Obywatele kraju całego, a w szczególności Lublina, aby daremne były wysiłki nasze; nie patrzcie na nie obojętnie, bo my młode i choć zapału pełne, lecz sił nam brak i doświadczenia. Zwracamy się przeto do Was z prośbą o pomoc. Prosimy nietylko dla siebie, prosimy w imię dobra dzieci i wnuków Waszych, w imię dobra ogólnego.

Niech troska o młodzież i o przyszłość kraju Was, Ojcowie nasi, natchnie i do czynnej pomocy w naszych usiłowaniach skłoni.

Bądźcie spokojni! Praca i wysiłek Wasz nie pójdą na marne, lecz przyczynią się do tego, by dać krajowi dzielne, światłe i ofiarne obywatelki, mężne Polki, godne ojców i naddziadów — córki Wasze!

*Marja Breżezowska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI „KÓŁEK LITERACKICH”  
PAŃSTWOWEGO ŻEŃSKIEGO GIMNAZJUM IM. UNJI LUBELSKIEJ  
W LUBLINIE.

1924/25 — 1927/28.

Myśl założenia „Kółek literackich” w naszym gimnazjum odrazu zbudziła wśród nas szczere zainteresowanie i szybko została wprowadzona w życie. Zasługa ta przypadła w udziale kochanej naszej polonistce, Pani Hannie Łazarewiczowej, której zapal i umiłowanie wiedzy znalazły żywy odgłos w młodych umysłach. Młodzież bowiem zawsze zapala się do wszystkiego, co szlachetne i piękne i zawsze do tego gotowa jest dążyć, byleby znalazł się ktoś, ktoby te cele potrafił wytknąć i do osiągnięcia ich dopomóc. Pani Łazarewiczowa z całym zrozumieniem tej kwestji, z całkowitem poświęceniem wprowadziła w życie nasze piękną myśl. Jej zawdzięczamy inicjatywę założenia „Kółek literackich” i ich umiejętne prowadzenie.

Celem „Kółek literackich” jest: samokształcenie, poznanie literatury polskiej i obcej, wyrobienie smaku estetycznego, pogłębienie wiadomości nabytych w szkole, dążenie do poprawnego i możliwie pięknego wyrażania swych myśli ustnie i piśmiennie, umożliwienie wypowiedzania się jednostkom szczególnie w kierunku literackim uzdolnionym, szerzenie kultu dla mowy i literatury ojczystej.

Do celów powyższych członkinie „Kółek” dążą przez czytanie wskazanych dzieł, przez opracowywanie i omawianie referatów, przez pisanie własnych utworów oraz przez urządzenie wieczorów literackich.

Kółka literackie istnieją w klasach V, VI, VII i VIII-ej. Do każdego z nich należą wszystkie uczennice klasy. Każde Kółko wybiera zarząd, składający się z przewodniczącej i sekretarki. Przewodnicząca czuwa nad tem, by praca szła systematycznie, niekiedy przewodniczy na zebraniach, gromadzi archiwum Kółka, sekretarka zaś prowadzi protokoły zebrań.

Pierwsze „Kółko literackie im. Juliusza Słowackiego” zostało założone w naszej klasie (ówczesnej VI-ej — pierwsze maturzystki) w roku szkolnym 1924/25.

W ciągu całej działalności Kółka odbyło się 75 zebrań i opracowano 127 referatów o tematach bardzo różnorodnych. Do najciekawszych tematów należały: Charakterystyka twórczości Byrona, Legjony Dąbrowskiego na podstawie „Popiołów” Żeromskiego i „Pana Tadeusza” Mickiewicza, Legjony Piłsudskiego na podstawie „Przez szczyty” Mączki i „Bitwy pod Konarami” Kadena Bandrowskiego, Bojownicy o jutro w „Róży” Żeromskiego, Przyroda i ludzie w powieściach Sieroszewskiego, Szopen jako twórca muzyki narodowej i wiele innych. Interesowała nas także literatura doby dzisiejszej. Były przeto w programie naszej pracy utwory Lechonia, Iwazkiewicza, Iłakowiczówny, Makuszyńskiego, Wierzyńskiego i Tuwima. Poznałyśmy także szereg monografij: Kleintera: „J. Słowacki”, Matuszewskiego: „Swoi i obcy”, Kallenbacha: „A Mickiewicz”, Witkiewicza: „Mickiewicz, jako kolorysta” i inne.

Pod wpływem Kierowniczki „Kółka” żyło w nas niemal entuzjastyczne ukochanie naszej pracy. Z zainteresowaniem i uwagą słuchałyśmy referatów, z zapałem dysputowałyśmy na wskazane tematy.

„Kółko im. Juliusza Słowackiego” prowadziło także działalność nazewnątrz. Urządzało bowiem przy współudziale innych kółek szereg wieczorów i imprez.: „Obchód rocznicy powstania listopadowego”, „Wieczór ku czci Żeromskiego”, „Wieczór ku czci Słowackiego”, „Wieczór ku czci Sienkiewicza”, „Wieczór ku czci Staszica”, „Wieczór artystyczny”.

Kończąc swą pracę wraz z opuszczeniem szkoły, Kółko przekazało swego patrona kółku terażniejszej klasy VII-ej. Prze-

wodniczą Kółka w ostatnim roku szkolnym była J. Sękowska, sekretarką N. Miltonówna.

„Kółko literackie im. A. Mickiewicza” dzisiejszej kl. VIII-ej zostało założone w roku 1925 i egzystowało do końca bieżącego roku szkolnego. W ciągu roku 1925/26 i 1926/27 odbyło się 35 zebrań i opracowano 62 referaty.

Między innymi referatami wygłoszono następujące: Dziecko polskie w szkole rosyjskiej na podst. „Syzyfowych prac” Żeromskiego, Wychowanie kobiet w „Marcie” Orzeszkowej, Wychowanie kobiet w „Księżniczce” Urbanowskiej, Romantyzm w Polsce, Mickiewicz w „Dziadach”, Werter Goethego jako przedstawiciel epoki, „Pan Tadeusz” Mickiewicza a epeje innych narodów, Ideały filareckie a chwila obecna, Psychologia Hamleta Szekspira. Opracowano także potrzebne do referatów wyjątki z monografii Kleinera, Kallenbacha, Matuszewskiego, Gostomskiego i innych. Poza tem na zebraniach odczytywano samodzielne utwory członkiń, pisane wierszem, lub prozą.

W bieżącym roku szkolnym odbyło się dwadzieścia zebrań, na których omówiono następujące referaty: Twórczość Słowackiego w okresie mistycyzmu, Wpływy obce w „Anhellim”, Wpływ Byrona w twórczości Słowackiego i Mickiewicza, Pogląd Ujejskiego na twórczość Słowackiego, Pogląd Kleinera na twórczość Słowackiego, Wpływ filozofji Cieszkowskiego na ukształtowanie poglądów Krasińskiego, Karol Libelt, Romantyzm a pozytywizm, Społeczeństwo polskie w „Nad Niemnem” Orzeszkowej, Rola cierpienia w twórczości Prusa, St. Wyspiański a romantyzm polski, J. Kasprówicz jako liryk, Twórczość Makuszyńskiego, Futuryzm w Polsce.

Przewodniczącą w bieżącym roku szkolnym była M. Breżowska, sekretarką S. Jelinkówna.

Praca w Kółku przy dobrych chęciach i zamiłowaniu członkiń szła zawsze żywo i dobrze.

„Kółko literackie im. J. Słowackiego” kl. VII-ej, zostało założone w październiku r. 1926. W ciągu pierwszego roku stnienia „Kółka” odbyło się szesnaście zebrań i opracowano

28 referatów. Między innymi były referaty następujące: Cel „Kółka literackiego”, Co i jak czytać trzeba, Młodzież polska w „Syzyfowych pracach” Żeromskiego, Pierwiastek ludowy w twórczości Lenartowicza, Pierwiastek ludowy w „Wiesławie” Brodzińskiego, Charakterystyka społeczeństwa w „Trylogii” Reymonta. W bieżącym roku szkolnym odbyło się czternaście zebrań; opracowano między innymi referaty następujące: Istota i cel analizy literackiej, Główne myśli w rozprawie Brücknera: „Dawność i znaczenie języka polskiego”, Charakterystyka twórczości Byrona, Charakterystyka twórczości W. Scotta, Rafał a Krzysztof według „Popiołów” Żeromskiego, Poezja legjonów Dąbrowskiego, Poezja legjonów Piłsudskiego. Praca w Kółku rozwija się zadawalniająco. Przewodniczącą „Kółka” jest N. Ernstówna, sekretarką A. Majewska.

„Kółko literackie im. Stefana Żeromskiego” kl. VI-ej zostało założone w roku szkolnym 1926/27. Praca w „Kółku” od samego początku rozwija się dobrze.

W roku ubiegłym odbyło się piętnaście zebrań, opracowano trzydzieści cztery referaty. Między innymi opracowano następujące referaty: Lud polski w „Ziemi chełmskiej” Reymonta, Lud polski w „Za chlebem” Sienkiewicza, Młodzież polska pod zaborem pruskim według „Pamiętnika poznańskiego nauczyciela” Sienkiewicza, Młodzież polska pod zaborem rosyjskim według „Syzyfowych prac” Żeromskiego i inne. W roku bieżącym odbyło się 18 zebrań, na których omówiono między innymi następujące referaty: Dlaczego powinniśmy kochać język ojczysty, Twórczość dramatyczna w Grecji, Alcest na tle otoczenia na podstawie „Mizantropa” Moljera, „Skąpiec” Moljera jako komedia charakteru, Porównanie „Pana Geldhaba” Fredry ze „Skąpcem” Moljera, „Król Lir” Szekspira jako postać tragiczna, Analiza „Króla Lira” Szekspira, Idealizm postaci w „Siłaczce” Żeromskiego, Myśl przewodnia w „Mogile” Żeromskiego, Wychowanie modne w „Listopadzie” Rzewuskiego, Wychowanie staropolskie w „Listopadzie” Rzewuskiego i w „Pamiętnikach B. Winnickiego” Pola. W roku zeszłym na zebraniach przewodniczyła w razie nieobecności p. Łazarewiczowej kol. Brzezowska, lub kol. Dłużniewska. Członkinie Kółka pracują z dużym zainteresowaniem i z zapałem, to też

praca rozwija się bardzo pomyślnie. Przewodniczącą Kółka jest obecnie A. Masierakówna, sekretarką J. Michniewska.

„Kółko literackie kl. V-ej im. H. Sienkiewicza” zostało założone w październiku r. b. Zebrań odbyło się 12. Opracowano między innymi następujące referaty: Co i jak czytać trzeba?, Czem jest dla nas dobra książka?, Sztachta w „Kollokacji” Korzeniowskiego i w „P. Tadeuszu” Mickiewicza, Ideały społeczne w „Bene - nati” Orzeszkowej, Ideały społeczne w „Nad Niemnem” Orzeszkowej, Stosunek przyrody do uczuć głównego bohatera w „Ojcu zadzumionych” Słowackiego. Praca w „Kółku”, chociaż rozpoczęta dopiero w tym roku, rozwija się pomyślnie. Członkinie pracują bardzo chętnie i sumiennie.

Przewodniczącą Kółka jest obecnie kol. Ernstówna ucz. kl. VII, wiceprzewodniczącą Kuczevska, sekretarką J. Książewska.

Kończąc sprawozdanie z dotychczasowej działalności Kółek literackich, należy złożyć wszystkim członkiniom życzenia, by dalsza praca szła w tem samym tempie, by w dalszym ciągu towarzyszyło im zamiłowanie powziętych celów i wytrwałość w pracy. Jako sekretarka byłego „Kółka literackiego im. Juliusza Słowackiego” (pierwszych maturzystek) za nas wszystkie, które pracowałyśmy pod kierunkiem Pani H. Łazarewiczowej oraz w imieniu istniejących obecnie Kółek, składam Jej serdeczne podziękowanie, jako inicjatorce i kierownicze naszych Kółek, za Jej trudną, cierpliwą pracę z nami, za zrozumienie naszych zainteresowań i dążeń, za troskę o wyrobienie naszych charakterów, za to, iż wzbudziła w nas ukochanie mowy i literatury ojczystej, za wskazanie nam pracy wdzięcznej, miłej i pożytecznej, za wszystkie trudy poniesione dla nas.

*N. Miltonówna*

(Kółko literackie kl. VIII-ej —  
pierwszych maturzystek).

## DLACZEGO POWINNIŚMY KOCHAĆ JĘZYK OJCZYSTY?

... „Język jest krwią ojczyste ciało narodu opływającą. Wytocz z człowieka krew, a ucieknie z nią i życie jego—wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu”.

*Karol Libelt: „O miłości Ojczyzny”.*

Miłość języka ojczystego jest ściśle związana z miłością Ojczyzny; kochając Polskę, musimy kochać również język, którym nasi współrodacy od wieków mówili i pisali. Język ojczysty jest silnym łącznikiem, który jednym ogniwem spaja wszystkich ludzi tę samą ziemię zamieszkujących; on również stanowi cechę wyodrębniającą ich z pośród innych narodów.

Naród, który strzeże czystości swego języka, nie zginie. My, Polacy, dzięki temu nie daliśmy się zgnębić wrogom w czasie półtorawiekowej niewoli, żeśmy nie zapomnieli swego języka. Państwo nasze rozszarpano na trzy części; trzech zaborców przywłaszczyło sobie nasze ziemie, ale napróżno Prusak katował dzieci, po polsku pacierz mówiące; napróżno Moskał za jedno polskie słowo wypowiedziane w murach szkoły, zamykał chłopcu drogę do dalszej nauki t. zw. „wilczym biletem”. Naród polski nie dał „pogrześć mowy”, lecz wiernie stał w jej obronie. W okresie niewoli powstały najwspanialsze dzieła tak potężnych władców mowy, jak Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego i innych. Jedni z nich życiem na wygnaniu okupili możliwość swobodnego wypowiedzania swych myśli, inni narażali się na prześladowanie ze strony cenzury rosyjskiej. Oni

to mocą swego geniuszu w cudnej mowie polskiej unieśmiertelnili przeszłość narodu i przekazali mu najwznioślejsze ideały. Jakże byśmy więc mogli nie kochać mowy, o którą ojcowie nasi walczyli?

Dźwięk mowy polskiej rozbrzmiewa ciągle wkoło nas w mowie potocznej. Lecz także zdaje się, że każda piędź ziemi polskiej przemawia czarownym szeptem mowy ojczystej. Słyszymy ją, gdy modli się bór tajemniczym poszumem wśród ciszy wieczornej, gdy gwarzy o czemś złoty łan zboża w upalne południe, pyszniąc się czerwienią maków, gdy szeleszczą liście, zerwane z drzewa jesiennym podmuchem.

Mowa ojczysta, to skarb wielki, który się wtedy dopiero ocenia, gdy się go traci. Potrafi ona cudów dokazać na obczyźnie: obcych zupełnie ludzi robi wówczas przyjaciółmi, jak opowiada o tem Żeromski w swej nowelce „O żołnierzu tułaczku”.

H. Sienkiewicz w „Latarniku” tak pięknie uwydatnił potęgę mowy ojczystej, opisując losy Skawińskiego, do którego rąk po wielu latach dostaje się „Pan Tadeusz” Mickiewicza: „Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego, przepłynęła ocean i znalazła go samotnika na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna!” Ona to, mowa polska, zbudziła drzemiące w sercu starca uczucia, przypomniała mu, że jest Polakiem i cudem go wróciła „na Ojczyzny łono”. Więc gdy sterany życiem szedł na dalszą tułaczkę po świecie, nie czuł się już tak samotnym, bo miał na piersiach skarb cudownej poezji Mickiewicza, poemat, w którym mieści się nieśmiertelny czar piękna mowy polskiej.

Powinniśmy kochać język polski dlatego, że jest on odzwierciedleniem życia naszego narodu; dlatego, że jest on językiem naszych wieszczów, językiem, którym przemawia do głębi naszego serca natura; dlatego, że najskrytsze nasze myśli i marzenia w niej się kształtują. Powinniśmy kochać go zato, że jest tak piękny i tak dźwięczny.

Względem tej mowy ojczystej mamy pewne obowiązki. Pierwszym obowiązkiem naszym jest gorliwe poznanie języka

ojczystego i literatury, staranie się o umiejętność poprawnego i możliwie pięknego wyrażania swych myśli w mowie i piśmie. Dlatego też naukę języka ojczystego powinniśmy traktować prosto jako obowiązek obywatelski.

Również obowiązkiem naszym jest troszczyć się o czystość naszego języka. Jakże często dajemy dowody niezrozumienia jego wartości, np. przekręcając wyrazy, albo brukając go zwrotami obcego pochodzenia, chociaż lepiej, barwniej, subtelniej, możemy myśl wyrazić w tak pięknej, prostej i dźwięcznej mowie polskiej!

Powinniśmy także starać się szerzyć kult dla mowy ojczystej, aby ukochali ją ci, którzy może dziś jeszcze jej wartości nie doceniają.

Spełniając to zadanie, najlepiej okażemy miłość dla naszej pięknej, polskiej, mowy, o której słusznie powiedział H. Sienkiewicz, że jest „niepożyta, jak spiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać”.

*Teresa Sokółowska*  
(Kółko literackie kl. VI-ej).

#### CZEM JEST DLA NAS DOBRA KSIĄŻKA?

Mówimy, że niema lepszego przyjaciela nad dobrą książkę. Rzeczywiście, po głębszem zastanowieniu się widzimy, że tak jest. Dobra książka jest najwierniejszym przyjacielem człowieka. W chwilach przygnębienia książka zaciekawi nas swoją treścią i da nam zapomnienie. Książka—to dobry przyjaciel, bo zawsze jest jednako wierna, nigdy nie zawiedzie, ale pocieszy.

Przedewszystkiem książki dopomagają nam w zdobywaniu wiedzy. Zapomocą książek poznajemy świat i jego tajemnice, książki ułatwiają nam pracę nad kształceniem umysłu. W nich kryje się ogromny dorobek myśli ludzkiej, ogromne skarby wiedzy, które gromadzili nieraz przez całe swe życie uczeni. Książka więc wprowadza nas w świat wiedzy. Poza książkami naukowymi istnieją



książki o treści łatwiejszej, np. powieści. I te są dla nas również bardzo pożyteczne. Jedne z nich, historyczne (np. Trylogja Sienkiewicza, Stara Baśń Kraszewskiego) zaznajamiają nas z życiem naszego narodu i z jego wspaniałą przeszłością. W takich książkach przeszłość jakby zmartwychwstaje i zjawia się przed naszymi oczyma. Z książek przyrodniczych poznajemy życie otaczającej nas natury, roślin i zwierząt; książki podróżnicze ukazują nam dalekie kraje, których może nigdy w życiu nie zobaczymy i o których tylko lektura może nas poinformować. Powieści obyczajowe dają nam obraz życia ludzi, życia społecznego. Poznajemy z nich różnorodność charakterów ludzi i rozmaite koleje ich życia. A jak piękne są książki, opromieniowe miłością ojczyzny, opiewające piękno ziemi naszej, dzieje bohaterów, co dla ojczyzny się poświęcali. Baśnie również żywo przykuwają naszą uwagę opowieścią o różnych dziwach i czarach. W nich także możemy zawsze znaleźć złote ziarno prawdy. Dobra jest taka książka, w której są piękne myśli, która nas uszlachetnia, daje nam radość i zadowolenie moralne, która uczy nas samodzielnie myśleć. Czytając książki, wyrabiamy sobie własne zdanie, poznajemy co jest dobre, a co złe i możemy wyciągać własne wnioski. Autor kryje w swem dziele głębszą myśl, którą trzeba umieć odnaleźć. Chcąc odczuć dążenia autora, trzeba czytać książkę ze zrozumieniem. Niejednokrotnie przeczytawszy raz książkę bez głębszego zastanowienia, nie zauważymy ukrytych w niej myśli, ale gdy ją weźmiemy po raz drugi do ręki, wówczas spostrzeżemy pominięte wpierw zagadnienia. Książki jednak powinny być dostosowane do wieku i rozwoju umysłu, a wtedy czytanie ich przyniesie prawdziwą korzyść. Różne książki różne w nas budzą uczucia, różne też pozostawiają po sobie wrażenia. Jedne więcej nam się podobają, inne mniej, jedne wzbudzają w nas żal, inne wywołują śmiech, jedne skłaniają nas do głębszych myśli, inne budzą w nas szlachetne uczucia. Tak więc dobra książka przyczynia się do ukształtowania naszego umysłu i charakteru, podnosi ona ducha, uczy czuć, myśleć, uczy żyć.

*Kazimiera Kamola*  
(Kółko literackie kl. V-ej).

## JEHOWA.

(Tłumaczenie z Wiktora Hugo).

Cześć Bogu jedynemu! Z dzieł Jego jaśnieje  
Jego Imię. Powszechność leży w Jego dłoni,  
Wieczność położył ponad ludzkich wieków dzieje,  
A nieskończoność rzucił ponad nieboskłony.

On wyrzekł do chaosu płodne swoje słowo  
I od jednego słowa runie świat nanowo;  
Archanioł przy nim liczy wszystkich ziem mieszkańce,  
A niezający miejsca, ni czasu rubieży,  
Pan pokoleniom byt mierzy  
I rzuca ludy ziemi na ich wieków krańce.

Nikt nie powstrzyma Jego roztropnej potęgi,  
Czy gdy huraganowym tchem na niebios końce  
Pędzi kometę w ognia przystrojoną wstęgi,  
Czy w jakim kącie świata gasi stare słońce.

Czy gdy na dnie mórz toni wulkan rozpłomienia,  
Czy gdy zgina gór grzbiety, jak fal wiotkie piany,  
Czy gdy piekiel strwożonych tykając sklepienia,  
Na dno morza płomieni wypędza szatany.

W twej, Panie, dzieło twórcze rozwija się myśli,  
Wszystko dąży tą drogą, którą plan Twój kreśli.  
Twe ramię zsyła promień w chmurny dzień zimowy,  
Przed chciwością poborcy chroni biedną wdowę,  
Albo w niebo odległe w nicości wiekowe  
W przechodzie rzuca świat nowy.

Człowiek niczem bez Niego, jak tylko zdobyczą,  
O którą chwilę walczą: śmierć i ból głęboki.  
Bóg nań kładzie żalobę, lub poi słodyczą,  
Od kolebki do grobu zliczył jego kroki.

Jego Imię, wielbione przez wybranych lutnie,  
Powtarza cały okrąg ziemski, kraj po kraju,  
Gdy Niem echo się ozwie ponuro i smutnie,  
Piekle klną swego króla strąconego z raj.

Tak święci, aniołowie, szlaki ugwieżdżone  
I dusze zmarłych przed Twym tronem zgromadzone,  
Śpiewają hymn Twej chwały skroś niebios przestrzenie.  
A Ty chcesz, aby człowiek, ta istność bez mocy,  
    Idąc po piasku wśród nocy,  
Łączył przemijający głos do wiecznych pieśni?

Cześć Bogu jedynemu! Z dzieł Jego jaśnieje  
Jego Imię. Powszechność leży w Jego dłoni,  
Wieczność położył ponad ludzkich wieków dzieje,  
A nieskończoność rzucił ponad nieboskłony.

*Anna Małewska*  
(Kółko literackie kl. VII-ej).

## ŻOŁNIERZ POLSKI W „RADOSNE I SMUTNE”

Kornela Makuszyńskiego.

Kornel Makuszyński jest jednym z najwybitniejszych współczesnych pisarzy. Należał on do tych ludzi, którzy widząc zmartwychwstającą Polskę, potrafili uczcić gorącym słowem szarego żołnierza w szarej maciejówce, co często ginął gdzieś bezimienny. Takim cichym bohaterom nie stawiano pomników, lecz czasem tylko kruk zakrakał nad osamotnioną mogiłą, lub też wiatr przyjaciel zanucił piosnkę o ojczyźnie. Takiego szarego żołnierza ukochał Makuszyński całym sercem i dlatego chce rodakom przedstawić, jak sam mówi, dolę tego bojownika o wolność: „Dlatego o tem piszę, by powiedzieć ludziom, jak strasznie ten sierota żołnierz polski tęskni, jak gorąco pragnie każdego dobrego słowa, które czasem jest dla niego słodsze, niż chleb, miłsze nadewszystko i upragnione, jak pieszczota przez to wieczyste dziecko, które klnie tak, że się rumieni ziemia, a ma czasem serce, którego bym nie pomieniał na anielskie”. I nietylko za tę duszę młodzieńczą, śliczną, niebieską duszę wielkiego dziecka umiłował Makuszyński żołnierza. Ukochał go autor za czyny wielkie, za święte męczeństwo.

Przesuwa się przed naszymi oczyma szereg obrazów.

Oto krwawy szlak zwycięstwa. Widzimy szeregi armat spizowych, błyskających w słońcu, w których jest zaklęta moc polska, jakby skrzepła i stężała moc, co idzie ku zwycięstwu przez krew, ból i śmiertelną troskę o ojczyznę. A każdej armaty pilnuje żołnierz płowy, roześmiany, spiesząc w bój z wiarą zaszczerpioną w jego serce przez dowódcę.

Dalej widzimy pole walki niedawnej. Pod krzyżem przydrożnym leżą zwłoki Polaków, które pokryć ma wspólna mogiła. W słonecznym poranku „staną przed Bogiem jaśni i czysti, choć

w łachmanie skrwawionym, choć głowa jednego z nich rozbita pociskiem w krwawą miazgę. Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...”.

Następują ciężkie walki, żołnierze giną mężnie, bo „męstwo jest cnotą ludzi wolnych, dusz jasných, jak stal”. Z serdeczną rzewnością opowiada nam Makuszyński o tych żołnierzach, którzy choć ze świętą powagą idą gotowi na śmierć, to jednak w chwilach odpoczynku sięją wokoło siebie radość życia, wesołość i szczerý śmiech. Młody żołnierz kocha piosenkę i chociaż niejeden może zostawił w domu matkę staruszkę, albo siwowłosego ojca, choć rzucił może cudne książki, przerwał nauki i poszedł bronić Tej Najukochańszej, to jednak na ustach jego często brzmi piosnka wesoła. Czasem trzeba smutek odpędzić i zdusić gryzącą tęsknotę, czasem trzeba sobie dodać odwagi, bo pod żołnierskim mundurem zdrży niekiedy serce na myśl o pierwszej bitwie. „Nic tak żołnierza nie wzrusza i nic go tak nie chwyta za młode serce, nic go tak do prawdziwych łez nie rozczula, jak słowo ciche i rzewne, piosenka pomalowana cichym smętkiem i przetkana cichutką, ciepłą łzą, rozplakaną nad dolą żołnierza, lub jego osamotnieniem”.

Niezawsze jednak wesołe piosenki brzmiały na ustach żołnierzy, czasem były chwile smutku i bólu wielkiego i łza często zakręciła się w szarem oku. Bo ileż niekiedy padło towarzyszy, chłopców młodych, a serdecznych, pełnych życia. Jak drżały żołnierskie dłonie, gdy musiały kopać grób dla swych braci.

I jedyną pociechą była nadzieja, że może poległe pacholę rycerskie radowało się w niebie, widząc, jak tam, na ziemi dowódca przypina do szarego munduru krzyż za męstwo, za waleczność!

A iluż było takich, którzy ginęli bezimiennie!

Z tym swoim szczerým uśmiechem maluje autor postać żołnierza-marynarza. Żołnierze ci kochają swe statki jak braci, kochają Wisłę szarą. A ich dzieje? „Nie wystarczyłoby dziesięciu nocy księżycowych do opowiedzenia tych krwawych zmagañ na wodzie, pełnych krwi, cudów waleczności, furji, szaleństw bohater-skich, a czasem rozpaczý”. W takich chwilach rozwijało się wśród nich braterstwo, bo wtedy „jeden drugiego ratował, jeden drugiemu

ofiarował co chwilę życie w ofierze, tak sobie poprostu bez namysłu; każdy opowiada o bohaterskich czynach cudzych, nigdy o swoich i ta ich skromność najbardziej jest w nich ujmująca. Więc księżyc, co ich widział przy ciężkiej robocie, uśmiecha się tylko łagodnie, jakby mówił: „och, pamiętam, pamiętam, chłopcy moi kochani”.

Ze zwykłym sobie humorem opowiada autor o swem poznaniu się z żołnierzem polskim. Nastąpiło ono po wydaniu przez Makuszyńskiego piosenek żołnierskich. A żołnierz polski umiał być wdzięcznym swojemu przyjacielowi, to też wtedy począł autor otrzymywać wiele listów, pisanych przez wojaków polskich, a zawierających słowa szczerzej podziękii.

Piszą oni: „Pan tak, jakby z nami wszystko przechodził, wszystkie nasze trudy marszu i bitew, tak pan to wszystko odczuwa i w pieśniach swoich pisze, jakbyśmy już Bóg wie odkąd żyli razem. Z piosnek pana ukocha pana każdy żołnierz”.

I rzeczywiście ukochał Makuszyński szarych żołnierzy, w nim znaleźli oni serdecznego przyjaciela, towarzysza swych trosk i przygód. W swym wierszowanym liście do żołnierzy mówi nam Makuszyński o swej miłości:

„Wpadłem — na rudych djabłów sto tysięcy!  
Myślałem bowiem: piosnki im napiszę,  
Niech się chłopaki cieszą, — lecz nic więcej,  
A oni serce mi wzięli, hołysze!

Takie ci oto piszą do mnie bzdury,  
Chłopaki moje, najdroższe wśród ludzi,  
Wiatr list mi niesie przez rzeki i góry  
I kiedym smutny, to mnie śmiechem budzi”.

Makuszyński tak serdecznie opisał postać żołnierza polskiego i z takim uczuciem przedstawił jego duszę wielkiego dziecka, że czytając krótkie, radosne i smutne nowele o wojakach naszych, mimowoli z głębi serca życzymy razem z autorem: „O, niech was Bóg ochrania, najdrożsi!”.

*Natalja Ernstówna*  
(Kółko literackie kl. VII-ej).

D Z I A D Y

Z MICKIEWICZOWSKIEGO W SZKOLNY PRZEMIENIONE UBIÓR.

Scena przedstawia klasę pogrążoną w ciemnościach.  
W głębi grono profesorów. Chór uczenic — guślarz.

**Chór.**

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:  
Co to będzie, co to będzie?

**Guślarz.**

Czyścowe duszyczki!  
Na zakłęcie moich czarów,  
Na skinienie władnej dłoni,  
Przybywajcie z pieczar, jarów,  
Przybywajcie z lasów, błoni.  
O wy, co jesteście wszędy,  
Przybywajcie na obrzędy!  
Na obrzędy, na ofiary,  
Przylatujcie z wiecznej bramy!  
Nocne widma! Duchy! Mary!  
My wzywamy! Zaklinamy!

**Chór.**

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,  
Co to będzie, co to będzie?

**Guślarz.**

Patrzcie! Palę płomyk błady,  
(Jak zabłyśły okien ramy!)  
Duchy! Chodźcie do biesiady!  
Przez ten znak was zaklinamy!

**Chór.**

Mówcie, komu czego braknie,  
Kto z was pragnie, kto z was łaknie!

**Ktoś z chóru.**

Ciemno, wyje zawierucha...

**Guślarz.**

Ach! Patrzcie! — Widzicie ducha?!

**Chór.**

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:  
Duch się zbliża! Co to będzie?

**Duch uczeniicy.**

Ach, ciężką cierpię niedolę!  
Słuchajcie powieści wątki:  
Niegdyś — pierwszą byłam w szkole,  
Nie znałam dwójek katuszy!  
Co stopień dostałam — to piątka;  
Nie znałam co ślęczeć w mozole!  
Lecz dzisiaj, — ach, biada mej duszy!  
Bo nie zaznawszy goryczy,  
Rzuciłam ten padół niedoli;  
Dziś — nigdy nic mnie nie boli,  
A jednak — któż ły me policzy!  
Ach, do wrót rajszych — do Boga,  
Zamknięta dla mnie jest droga!

**Guślarz.**

Mów, duszo, czego ci trzeba,  
Aby się dostać do nieba?

**Duch uczeniicy** *(do jednego z profesorów).*

Nic mi, nic mi nie brakuje,  
Tylko panie, daj mi dwóję!  
Bo słuchajcie Bożego rozkazu,  
Co się nigdy, przenigdy nie zmienia:  
W rajske wrota nie wejdzie odrazu  
Duch — co nie ma świadectwa cierpienia.



**Chór.**

Bo słuchajmy Bożego rozkazu,  
Co się nigdy, przenigdy nie zmienia:  
W rajskie wrota nie wejdzie odrazu  
Duch — co nie ma świadectwa cierpienia.

**Guślarz.**

Giń, przepadaj, maro blada!  
Niech cię nocny mrok pogrzebie!  
Nie dla ciebie ta biesiada  
I słodycze nie dla ciebie!  
A kto prośby nie posłucha,  
W imię Ojca, Syna, Ducha,  
Czy widzisz pański krzyż?  
Nie chciałaś jadła, napoju  
Zostawże nas w spokoju!  
A kysz! a kysz!  
*Duch znika — zegar bije dwunastą.*

**Guślarz.**

Słyszcie! Zegar północ bije!  
To godzina duchów piekła!  
Wy, których północ wywlekła  
Z grobu, co umarłych kryje,  
Wy, co skrzydłem nietoperza  
Szeleścicie w głuchym lesie,  
Chodźcie, gdy północ uderza,  
Niech was czarcia moc przyniesie.  
Wyj, jęcz, wicherze! Bij, piorunie!  
Stańcie w piekiel krwawej łunii!  
Klnę was przez błyskawic blask!  
Klnę was przez piorunów trzask!  
Klnę was przez wichrowe wycie!..  
Duchy, duchy, czy słyszycie?!

**Chór.**

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,  
Co to będzie, co to będzie?!

**Duch profesora** *zjawia się.*

Wezwałęś mnie słowem, gestem,  
Oto jestem! Oto jestem!  
Niegdyś — uczyłem w tych murach...  
Ha! Poznajecie mnie dzieci?  
Dziś — djabeł mnie dzierży w pazurach  
A ogień piekielny mi świeci!  
O straszne, straszne pochodnie!  
O srogie, srogie cierpienia!  
Ta kara przewyższa me zbrodnie...  
Przybyłem z nocnego tu cienia,  
By wam choć oszczędzić boleści,  
Gdy kiedyś skończycie to życie...  
Słuchajcie, słuchajcie powieści!  
Niech wtórzy wichrowe jej wycie  
Niegdyś — profesorem byłem,  
Władcą zbrojnym bronią dwój.  
Ha! Męczyłem! Ha! Dręczyłem!  
To mi tylko było miłem:  
Widzieć pałek, dwójek rój!  
Ha! Łajałem! Ha! Krzyczałem!  
Jak nikt inny w życiu całem!  
Za najmniejsze przewinienie,  
Najdrobniejsze wykroczenie,  
Dwójkę dałem na cenzurze,  
Lub obciąłem na maturze!  
Za ziemskiego bytowania,  
Byłem uczniom strachem wiecznym,  
Więc na sądzie ostatecznym  
Dwóję mam — ze sprawowania!  
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
Że wedle Bożego rozkazu,  
Kto nie chciał dać piątki ni razu,  
Dwóję będzie na sądzie miał w niebie!

**Chór** *powtarza.*

Bo słuchajmy... i t. d.

**Guślarz.**

Jadłem cierpień nie osłodziś.  
Nie dla ciebie ta biesiada!  
Idź więc, duchu, skąd przychodzisz!

**Duch.**

Biada mi! Och, biada, biada!

**Chór.**

Biada mu! Och, biada, biada!

**Guślarz.**

Odejdź, duchu potępiony!  
Słyszysz? W dali biją dzwony...  
Lada chwila kur zapieje,  
Wnet blask świtu zajaśnieje...  
A kto prośby... i t. d.

*Chór powtarza. Widmo znika.*

**Guślarz.**

Teraz, przybądźcie wy, duchy,  
Barwne, jak bańka mydlana,  
Lekkie, — jak wiosny podmuchy!  
Śnieżne, jak morskich fal piana.  
Wy — coście żyły na ziemi,  
Aleście ziemi nie znały,  
Przybądźcie szlakami wietrznemi!  
Jak gołąb spadnijcie tu biały!

**Chór.**

Mówcie, komu czego braknie,  
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

**Duch uczenicy.**

Przelatując przez błonie,  
Usłyszałam wezwanie;  
Jak jaskółka więc gonię.  
Aby stawić się na nie.  
Posłuchajcież mnie proszę,

Poco przysłam w te progi,  
Ot — przestroę przynoszę:  
Chciejcie słuchać przestrogi!

*Śpiewa.*

Niegdyś żyłam tu, w Lublinie,  
Najpiękniejsza z wszystkich dziew,  
I niejeden chłopiec dla mnie,  
Rad był swą wytoczyć krew.  
I leciały do mych nóżek  
Serca męskie niby grad,  
Lecz każdego odepchnęłam  
I każdemu obrzydł świat.

*Mówi:*

Bo kochałam pieski, kotki,  
Drzewka, fiołki i stokrotki,  
Każdę zwierzę, rybkę, ptaka,  
Ach, tylko nigdy sztubaka!  
Teraz — nic mi nie brakuje,  
Jednak — dręcę się tajemnie,  
Bo pragnęłabym pokochać  
A na wieki, a wzajemnie!  
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
Że wedle Bożego rozkazu  
Nie otworzą dla tego wrót w niebie,  
Kto na ziemi nie kochał ni razu.

**Chór** powtarza:

Bo słuchajmy... i t. d.

**Guślarz.**

Odejdź od nas, duchu bład  
I do chłopców leć na „Dziady”!  
Może z nich którego wzruszy,  
Że tak dręczysz się tajemnie,  
I pokocha z głębi duszy,  
A na wieki, a wzajemnie!

Odejdź! A kto nie posłucha  
W imię Ojca, Syna, Ducha... i t. d.

**Chór powtarza:**

A kto prośby... i t. d.

**Guślarz.**

Ha! Już znikły duchy, mary!  
Kończmy obrzęd nasz grobowy.  
Już coś świta. Pryśły czary!  
*Spostrzegając nowego ducha — sztubaka.*  
Ale... przebóg! Duch tu nowy!

**Ktoś z chóru.**

Duchu! Straszna twoja postać  
Krew mi lodem w żyłach ścina...

**Guślarz.**

Jeśli zechcesz tu pozostać,  
Przeknę... w imię Ojca, Syna...

**Duch sztubaka.**

Jak trwożliwy ród niewieści!  
Lecz ja nie chcę budzić trwogi.  
Posłuchajcie mej powieści,  
Mej powieści i przestrogi.  
Niegdyś uczniem w szkole byłem  
Nie nęciły mnie nauki!  
Bo mi nazbyt było miłem  
Krakowskiego zbijać bruki!  
Miałem dwój... jak nikt w Lublinie!  
Lecz — wieńczyłem sławą skronie:  
Z wagarzystów gród nasz słynie,  
Jam — najpierwszym był w ich gronie!  
Gdy wylano mię ze sztuby,  
Gwiżdżąc, szedłem w świat beztroski;  
Przyszedł śmierci czas — i zguby!

Z nieba wylał mnie sąd Boski!  
Teraz — błądzę wśród cmentarza  
Puszczyk lata w moje tropy,  
Głucho huka i powtarza:  
„Oto jołop nad jołopy!”.

*Po chwili.*

Straszny wyrok! I nic go nie zmienia,  
Ach, on serce mi rozdarł na ćwierci:  
Kto rozumu nie nabył na ziemi  
Ten — jołopem zostanie po śmierci!

**Chór** powtarza.

Straszny wyrok... i t. d.

**Guślarz.**

Cierpień zmniejszyć twych nie mogę!  
Zgiń! Opuszczaj nasze progi!  
Idź samotny w dalszą drogę,  
Gdyś udzielił już przestrogi!  
A kto prośby... i t. d.

**Chór** powtarza.

A kto prośby... i t. d.

*Widmo znika.*

**Guślarz.**

Koniec gusłom. Czarom koniec.  
Błyska promyk — słońca goniec;  
Wracaj, wracaj, światło dzienne,  
Umykajcie mary senne!

**Chór** śpiewa na nutę „Idzie świt...”

Wraca dzień, błyska świt,  
Duchy precz, widma precz, wicherze cyt...  
Umilkł grom — milczy bies.  
Czarom kres!

*Róża Marczevska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).

## NASZE MORZE.

Wyrokiem sprawiedliwości dziejowej wróciło do nas ukochane wybrzeże Bałtyku. Rozwarło się wążutkie okienko na sze-roki świat. Ślicznie jest na tem cichem, szarem wybrzeżu. Wszystko tu takie kochane i nasze. Zadumane sosny szumią tak samo jak i w innych zakątkach ziemi polskiej. Te same piosenki ludu roz-brzmiewają wokoło, są tylko smętniejsze i tęskniejsze. Tam, wy-soko, na oksywskiej kępie dziewczęta pracują w polu, przystają na chwilę i patrzą na niebieskie i ciche fale Bałtyku. Pod Rad-łowem dojrzewa pszenica, różowi się kąkołem i bieli rumianem, a ponad kłosami, wdali kołysze się morze. Gdy wieczór zapada, na fale mieniące się seledynem, wypływają łodzie rybackie. Jak duchy suną bezszelestnie po błyskotliwej toni morza, które jest tak różnorodne! Raz mieni się barwą stali, to znów seledynem, srebrem i purpurą; czasem jest spokojne, ciche i zadumane, albo znów huczy wzburzone, groźne i złe, wyrzucając na brzeg spie-nione fale. Prześliczny jest również półwysep Hel. Jest to pas piasku osłonięty od Bałtyku wydmami, smugą sośniny i krzewów, przed Jastarnią zarosły różnemi drzewami niby parkiem, a zaś za Borem aż do Helu sosnowym lasem pełnym wrzosów. Legenda głosi, że dawno miejsce to zwano „Hölle” czyli piekło. Na pół-wyspie tym podczas burzy wywieszano latarnię, która rzekomo miała ocalać okręty. Ale okręt, skierowany w jej stronę, osiadał na mieliźnie i stawał się łupem różbójników. Inne znów podanie mówi, że książę Wartysław pierwszy na miejscu dawnych, nędznych chat rybackich, zbudował miasto i nazwał je tak od imienia swej żony.

A oto co o Helu mówi wyjątek z kaszubskiego poematu:

„My, Helanie, nie znamy woza ani koni,  
Bo nas darmo wozi wiatер po falistej toni,  
Las wspaniały przed oknami tworzą dla nas maszty,  
Každy z dumą w górę wznosi wierzchołek szpiczasty.  
Nasza Hela najszczęśliwszy z całej ziemi kątek”.

Setki letników przybywają rokrocznie na wybrzeże, ażeby się opalić i nabrać sił, a jednak czy mimo wszystko nie za mało interesujemy się morzem?

Tak było i dawniej. Morze nie pociągało zbyt umysłówszlachty zajętej rolnictwem. Ruch narodu kierował się nie ku Bałtykowi, lecz ku rozległym stepom Wschodu.

„Może nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilnie orze”, powiedział Klonowicz, który też ze swoim „Flisem” zapłynął tylko pod zielony most Gdańska. O morzu tak samo i Pasek, który tyle razy spławiał pszenicę do Gdańska, mało wspomina. Jednak wielcy i rycerscy Bolesławowie wzrok swój ku morzu zwracali. Jeszcze Przemysław o nie zachodził, Kazimierz Jagiellończyk najdłuższe z wojen polskich prowadził, Zygmunt August i Władysław IV stale o niem myśleli, gdyż zdawali sobie sprawę, że dostęp do morza jest warunkiem potęgi państwa. Pragnęli oni „wielkie nasze słowiańskie mocarstwo wesprzeć o polskie morze, obronić i zachować”. Po rozbiorach myśl ta, w związku z ogólną sytuacją w kraju, upadła. A tam, na tych wybrzeżach, gdzie „grzmiącymi piersiami białe roztrąca się morze” trwali Kaszubi w wierze i mowie ojców i oczekiwali, rychło li połączą się z Macierzą. Dziś na szarych wybrzeżach, nad którymi krążyły tylko stada mew, wre praca, Buduje się pierwszy port Rzeczypospolitej w Gdyni. Brzeg roi się od robotników. Sześć wież wydziela kłęby dymu. Gwar, szcęk młotów i nawoływania rozlegają się wkoło. Już w głąb spokojnego morza werznęły się przęsła grobli portowej. Między pale sosnowe wbite w dno głębi zsywały się masy głazów, których dostarczyły pola całej Polski.

W przyszłości, gdy budowa portu skończy się, wybrzeża morskie jeszcze bardziej się ożywią i zaroją. Nie będzie smutnych i pustych pagórków Oksywia. Stąd przebiegną bulwary i kamienne place. Z portu odezwie się warkot setek maszyn i gwizd setek syren. Bandery polskie rozniosą sławę Polaków hen, daleko, po całym świecie.

Spokojnie i szczęśliwie płynie życie na naszym wybrzeżu. Bo jak powiedział S. Żeromski, objąwszy je w posiadanie, „nie przynosimy tu krzywdy. Przynosimy zapomnienie, odpuszczenie i pokój. Przynosimy dobro i pracę”.

*Stawomira Jacórzyńska*  
(Kółko literackie kl. VII-ej).



## POEMA O MORZU.

Jakby który poeta zaczął utwór o morzu.

À la Rej:

Co to się na świecie dzieje,  
Że się morze nie wyleje?  
Niechaj podziwiają wszyscy,  
Te natury dziwne zbytki.

À la Kochanowski:

Panie, coś stworzył mórz wielkie głębiny,  
My Twe pokorne, a niegodne syny,  
Stoim nad morzem, dziwnem swą urodą,  
Co pluszcze wodą...

À la Słowacki:

Widziałem morze. U stóp moich legło,  
Szumiało falą, gdzieś w siną dal biegło...  
I zrozumiało me serce tułacze,  
Że morze żyje, że tęskni i płacze.

A la Konopnicka:

Morze, sine morze, skądś ty się wzięło?  
Czyliś Bożym tworem, czy szatańskie dzieło?  
Czyli twoja fala, co w słońku migoce,  
To nie są łzy nasze, gorzkie łzy sieroce?

A la futuryści:

Siedzi księżyc na niebie, zrobionem z czarnej deski,  
Morze się doń uśmiecha szerokim fali pyskiem,  
Woda jego — to gęsta, płynna ultramaryna,  
Biały żagiel okrętu upiornym błyska błyskiem,  
Wiatr wyje, jak pies, którego pchły zjadają,  
Księżyc skrył się za kłęby porwanej, czarnej waty,  
Na brzegu siadł poeta w ceglastej marynarce  
I wzrokiem drąc przestrzenie, tworzy swe poematy.

*Róża Marczewska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).

## POLSKA PIEŚŃ BOJOWA W OKRESIE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ.

„ . . . Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy żołnierzu! Ona jedna nie złęknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana — ona ci wiary dochowa.

Ujrzy i spamięta dni twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon”.

*Stefan Żeromski „Sen o szpadzie”.*

W doli i niedoli, w smutku i radości ma człowiek-samotnik wierną towarzyszkę, druhnę swej duszy, czującą, jak ona sama: prostą, a serdeczną piosnkę, córę radości i słońca, piosnkę — odzwierciadlenie ludzkiej duszy, pobudkę do czynu.

A tak jest różną i rozmaity piosnka, jak różną jest i niezbadaną w swej ciągłej nowości dusza ludzka. Nietylko w smutku i radości stoi ta druha przy człowieku; stoi przy nim i w najcięższej potrzebie, gdy krew swą niesie w ofierze Matce-Ojczyźnie. Wtedy to spełnia wielkie i szczytne zadanie krzepienia ducha narodowego, pobudzania do czynów rycerskich, orężnych w myśl świetnych tradycyji narodowych, przenosi z pokolenia w pokolenie młodzieży „złoty sen o rycerskiej szpadzie”, jest zniczem wiecznym, który zagrzewa do szaleńczych czynów — jest bijącym sercem narodu.

W Polsce pieśń bojowa specjalnie wielką odegrała rolę, spełniając swe zadanie w czasie półtorawiekowej niewoli. Wiodła ona ku słońcu wyśnionej wolności, prowadziła młodzież na krwawy chrzest, była pobudką bojową, hasłem zemsty, okrzykiem, w którym żołnierz-powstaniec przekazywał pokoleniom wszystkie swe marzenia, wysiłki i czyny. Pieśń ta przez wiek cały „powstaje krwi głodna i krwi żąda”.

Pieśni bojowych polskich jest bardzo dużo, niektóre są nawet mało znane. Wszystkie one są wyrazicielkami najgłębszych i najistotniejszych przejawów polskiej duszy, jest w nich jakby cząstka polskiego serca.

Pieśni bojowe tworzyli przeważnie młodzi poeci, serca gorące, które zawsze się skupiały około wolnościowych ruchów. Były jednak i pieśni, które tworzyły się nieomal same, tak ot wypływały ich słowa i melodie prosto z serca żołnierzy, powstawały w miarę rozwoju wydarzeń wojennych, w okopach, bądź w chwilach postoju przy ognisku; przywędrowała nieraz skądś zapomniana melodia, ktoś podał słów parę, inny znów parę dorzucił i tak płynęła piosnka, odzwierciadlając wiernie, choć w prostych, niewyszukanych słowach, najrozmaitsze uczucia żołnierzy. Piosnki te brzmią wrzawą bitwy, nienawiścią do ciemiężców Polski i wiarą w pomoc Boga, którego „miłość większa, niżli przemoc wroga”.

Ze wszystkich tych pieśni bucha ten polski, romantyczny, szaleńczy zapał, który się zjawia zawsze w chwilach krytycznych dla narodu i dla którego niemasz przeszkody.

Pieśni bojowe z poszczególnych okresów walk o niepodległość Polski posiadają pod względem treści i melodji rozmaity charakter. Pieśni z czasów konfederacji barskiej jest bardzo niewiele i mało są znane. Posiadają one formę archaiczną, wiersz jest poważny, wruszający wprost głębokim, a prostem i szczerem umiłowaniem Boga i Ojczyzny.

Najpiękniejszą z tych pieśni, pełną cudownego liryzmu, zawierającą całego ducha i całą poezję konfederacji, jest pieśń:

„Stawam na placu z Boga ordynansu,  
„Rangę porzucam dla nieba wakansu,  
„Dla wolności ginę, wiary swej nie minę:  
Ten jest mój azard!”

O wartości tej pieśni niech świadczą najlepiej piękne słowa Konstantego Wojciechowskiego: „Kto nie odczuwa piękności pieśni „Stawam na placu...” niech się nie sili na określanie ich. Kto niezdolny jest do odtworzenia w sobie, choćby drogą wspomnień z lat młodych, uczuć gorącej, niezachwianej, żadnym powiewem sceptyki nieochłodzonej wiary, kto nie odrzuca szczytnej gotowości do poświęceń dla obrony wiary i wolności, a dalej szczytnej prostoty uczuć, nieprzesączonych przez pryzmat refleksji, kto nie odczuwa piękności tego dziecięcego zaufania do Matki

Chrystusowej, ten zdobędzie się może na analizę utworu, ale da rzecz martwą. Z pieśni konfederackich ta z pewnością dźrzyberło”.

Widać również w tych pieśniach tak charakterystyczną dla konfederatów miłość ku Matce Bożej:

„Boć nie nowina Maryi puklerzem  
„Zastawiać Polskę, wojować z rycerzem  
„Przybywa w osobie —  
„Sukurs dawać Tobie,  
Miła Ojczyzno!”

Melodje w minorowej tonacji przypominają powagą swą pieśni kościelne.

Inny zupełnie już charakter mają pieśni z czasów powstania Kościuszki. Przyczynia się do tego przedewszystkiem uczestnictwo chłopów i rzemieślników w powstaniu, co powoduje zmianę nastroju pieśni. Występuje w nich teraz pierwiastek ludowy i wzbogaca je niezrównanym, iskrzącym się, chłopskim temperamentem. Ten temperament wprowadza jakiś wesoły, niefrasobliwy i szczerzy nastrój do wszystkich pieśni. Promieniają radością te krakowiaczki i mazurki, dufna w nich w siebie siła, migotliwe są, jak błyski nastawionych w słońcu kos, co to „wystarczą na krótkie moskiewskie pałasze”, a brzękliwe, jak kółeczka u krakowskiego pasa. A już w każdej niemal śpiewce jest mowa o Bartoszu Głowackim, co „pod Raclawicami wykosił Moskali ostremi kosami” i „jak jął machać, wywijać i Moskali zabijać, toć to widok był srogi, więc Moskale het w nogi” i o szewcu Kilińskim, który „podburzył Warszawę, wyprawił Moskalom weselisko krwawe!” Echa raclawickiego zwycięstwa i Kościuszki imię odzywać się będą w pieśniach przez długie, długie lata, zagrzewając do nowych wysiłków orężnych, w imię haseł ukochanego wodza narodu:

„Patrz, Kościuszeko, na nas z nieba,  
Jak w krwi wrogów będziem brodzić  
Twego miecza nam potrzeba,  
By Ojczyznę oswobodzić.  
Oto jest wolności śpiew,  
My za nią przelejem krew!”

A kiedy nałożono po upadku powstania kościuszkowskiego straszliwe pęta na polską duszę, musieli najwierniejsi synowie Ojczyzny wywędrować na obcą ziemię i tam szukać sposobności do walki za świętą sprawę. I gromadzi się około sztandarów napoleońskich, niosących w świat nowe hasła wolności, równości i braterstwa, garstka młodych zapaleńców. Wyrusza za „bogiem wojny” na podbój świata, wyrusza na sieroce straszliwe tułactwo, na walkę za obcą Ojczyznę, na obcej ziemi, jeno ze ślepą nadzieją w starganem sercu, że to dla Polski.

Wiernie wędrowała pieśń za żołnierzem-tułaczem. Jeno się wzmógłszy na siłach, podsycana świętą ofiarną, krwią młodą, tak hojnie rozlewana na obcej ziemi, jeno wzięwszy w swą treść całą miłość rozpacznych tułaczy serc żołnierskich, które konały w Hiszpanji, Włoszech, Egipcie i San Domingo, jeno poczuwszy całą potęgę tego niby bezowocnego teraz wysiłku, a wielkiego i płodnego w następstwa, wybuchnęła pieśń bojowa legionów Dąbrowskiego w słowach wiekopomnych, dziś do godności hymnu narodowego podniesionych:

„Jeszcze Polska nie zginęła,  
Kiedy my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła  
Szablą odbierzemy.  
Marsz, marsz Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej do Polski,  
Za twoim przewodem  
Złączym się z narodem”.

Obok twórcy tej pieśni, Józefa Wybickiego, inni żołnierze legioniści, jak Godebski i Tymowski, w podniosłych rymach stawili męstwo Polaków i płakali nad ciężką ich dolą.

Zaczął się wiek XIX, wiek krwawych, bezustannych wysiłków wolnościowych narodu i coraz twardszej, cięższej niewoli.

Zbiera się znowu kwiat młodzieży w powstaniu listopadowem, aby walczyć przeciw strasznej w swym ogromie przemocy wroga i jeszcze straszniejszej obojętności społeczeństwa polskiego, w którym zamierało poczucie narodowe.

Pieśń bojowa z okresu powstania listopadowego dosięga szczytu swego rozwoju, gdyż w szeregach powstańców znajduje

się cała utalentowana młodzież, serca najgoręcej czujące, które swem pięknem, pełnem zapału i wiary w zwycięstwo słowem krzepią cały powstańczy ruch. Pieśni te w myśl tradycji, że „zawsze żołnierz polski będzie konał w boju — żył w legendzie”, będą rozbrzmiewały na ustach Polaków do ostatnich dni niewoli i w wolnej Ojczyźnie polski żołnierz je spiewać będzie, broniąc swego państwa. Popłynęły w owe pamiętne, chmurne, listopadowe dni, dni „krwi i chwały” wzniosłe słowa „Warszawianki”:

„...Leć, nasz orle, w górnym pędzie,  
Sławie, Polsce, światu służ!  
Kto przeżyje, wolnym będzie;  
Kto umiera, wolnym już!”

Zatętniło w listopadową noc po cichych snem niewolniczym ulicach Warszawy gromkie z piersi podchorążych wyrwane „Wezwanie do broni”:

„Czas do boju, czas,  
Sława wzywa nas!  
My w pokoju gnuśniejemy,  
Nadzieję swobód tracimy!”

Zabrzmiął na bębnach i rogach potężny „nutą naszej broni” marsz „Za Bug” Goszczyńskiego. Rozśpiewały się znowu skoczne, a błyskotliwe i radosne mazurki o bitwie pod Stoczkiem, o generale Dwernickim co „na przedzie na Moskala sam jedzie”, o Krakusach, którzy „posterunek rzucili, niewołani rozkazem na batalję przybyli”, spiewają dalej o Chłopickim, „wojaku dzielnym, śmiałym”, który poprowadzi naszych zuchów w pole zwycięstw i chwały”, pokrzepiają nadzieją że:

„Z niewielkiej iskierki  
Oj, wielki ogień bywa  
Hej, pękna, choć twarde  
Niewoli ogniwa!”

Po wieki pamiętną zostanie piosnka o czwartym pułku, co z panewką próżną szedł w bój do „wiadomej światu tej sławnej olszyny gdzie twardym murem nieprzyjaciel stał”, o tem, jak ten mur bez strzału został zwalony i jak smutny był koniec bohaterskiego „tysiąca walecznych”, z których po bitwie pod Ostrołęką zostało dziesięciu, zmuszonych do przejścia pruskiej granicy.

Komuż jest nieznana rzewna i nieco sentymentalna, ale śliczna piosnka:

„Polak nie sługa, nie zna co to pany,  
Nie da się okuć przemocą w kajdany,  
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,  
Bez niej, jak kwiatek bez rosy usycha”

Jakże miłą i dobrze znaną jest piosnka o żołnierzu-tułaczku, co „idzie borem, lasem, przymierając z głodu czasem”, jak dawno skarży się ona na „biedę i niedolę” żołnierskiego życia. Ale już najwięcej rycerska, romantyczna poezja polska ukochała sobie i uhołubiła „malowane dzieci” — ułanów. Rozśpiewała się szeroko o tych barwnych, a cudnych rycerzach. Dumni też byli ułani ze swej krasy, tradycyjnego męstwa, które nimbem romantyczności otaczało ich postaci:

„Jak wspaniała nasza postać,  
Kiedy w słońcu błyszczą stal,  
Koń rzy, ziemi nie chce dostać  
Pójdiesz, koniu, pójdiesz wdall”

Znany był również ów beztroski ułański humor i lekceważenie czyhającej lada chwila śmierci, bo:

„Taki los wypadł nam,  
Że dziś tu, a jutro tam!”

Zawsze ułan lubił chełpić się i wywyższać nad piechura, mówiąc, że:

„Lepszy wąs ułański,  
Niż cała piechota”

Ale i do tańca ochotny był ułan. Śpiewały prababki nasze o tym ułańskim mazurze ostatnim przed bitwą: „Jeszcze jeden mazur dzisiaj, choć poranek świta”. A komuż nieznana jest śliczna, smętna piosnka: „Tam na błoniu błyszczą kwiecie”.

Wiele, wiele jest jeszcze pieśni z tego okresu bogatego, które później trawestowane kilkakrotnie przetrwały do naszych dni.

Z okresu pomiędzy 1830 a 1863 rokiem należałoby zwrócić uwagę na charakterystyczne dla popowstaniowego okresu pieśni pełne beznadziejnego smutku i rozpacz, jak: „Leci liście z drzewa” oraz pieśni i dumki wygnańców, jak: „Stańmy bracia wraz” i t. p. Perłą tego okresu jest po wypadkach 1846 r. napisany przez

K. Ujejskiego chorał „Z dymem pożarów”. Próżnoby się silić na opisanie niezrównanej piękności i nieśmiertelnej potęgi tego utworu, którego słowa odzwierciedlają całą bolesną tragedję narodu.

Z przepięknej muzyki wieje ogromny ból serc, targanych „zwątpienia straszną rozterką;” słycać w niej wołanie rozpaczne i błagalne do Boga o zmiłowanie: „my już bez skargi nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń, wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu, sterczy ku Tobie błagalna dłoń”. Chorał „Z dymem pożarów” był w swoim czasie niejako hymnem narodowym.

Powstanie styczniowe uboższe jest w pieśni, a te nieliczne, które są, nie posiadają tego temperamentu i wiary młodzieńczej, jaka cechowała pieśni powstania listopadowego.

Inne już trochę jest wezwanie do broni, niemniej jednak pełne gorącego umiłowania Ojczyzny i wolności:

„Do broni, bracia, trąba nas woła,  
Hasłem Ojczyzna, tarczą naszą Bóg,  
Wiara nas wzmocni siłą Archaniola,  
Wskresimy Polskę, zniknie Moskał wróg”.

Bardzo piękny jest marsz Czachowskiego: „Już was żegnam, niskie strzechy”, wzruszający swą rzewnością i prostotą.

Zadzwoił na strzeleckiej trąbce wojennym, wspaniałym rytmem tak dobrze nam znany marsz strzelców:

„Hej, strzelcy, wraz, nad nami orzeł biały”. W marszu „Wśród zimy od Wincentego” w nieudolnych nawet nieco słowach przejawia się chęć walki z Moskwą, na którą „najlepsza psota: palnąć w łeb — jedyna cnota” i nienawiść do wszelkich układów, bo nasz układ wprost, w lewo, w prawo, pieczętujem zawsze krwawo”.

Znaną jest piosnka powstańców Langiewicza:

„Co to za gwar”, jest w niej śmiała i butna pogroźka dla cara: „Póki jeden Polak żyje, póki jedno serce bije, dotąd musisz czuć carze i na czatach stać, i zemsty się bać!”.

Bardzo jest ładną i pod względem artystycznym wartościową pieśń „Obóz w Ojcowie”:

„Niech obleci okrzyk ziemię,  
Że się polskie wolne plemie  
Nie da wrogom zgnieść!”



Jest również parę pieśni poświęconych bohaterom — powstańcom na Litwie, jak Narbutowi co „Moskwę smaga”, ks. Maciekiewiczowi, co „mu pomaga”, młodemu Sierakowskiemu, co „walczy mężnie o swą Litwę” i ginie później powieszony w Wilnie. Z pieśni tego okresu należałoby jeszcze wspomnieć o humorystycznej, ilustrującej „tułacze, żołnierskie życie piosence: „Żołnierz idzie od Krakowa, a droga przed nim gotowa, choć głodno i chłodno żołnierz żyje swobodno”. Humorem również, choć bardzo wiśielczym, jest zaprawiona pieśń więźniów z cytadeli warszawskiej z r. 1863: „Czemu tęsknisz za chatą?”

Straszniemi zato słowami zabrzmiała pieśń studentów warszawskich: „Zgasły dla nas nadziei promienie”, wybuchnęły rozpaczłą skargą młode serca i uderzyły mściwą groźbą: „Zanim zorza zaświeci nam błada, wstańmy jako upiorów gromada, we krwi wrogów nasycimy pragnienie!”

Do walki za świętą sprawę zrywają się studenci, rzucają „książki i kajety, pióra, cyrkle i rajsbrety”, bo

„logarytmem zamiast stali  
Czy potrafisz bić Moskali,  
A z grafjona nieboraka  
Czy wypalisz do kozaka?  
Wolę ja nasze oręż:  
Lance, szable, bagniet krwawy!”

Nadszedł wreszcie wiek XX, szczęśliwy wiek ostatnich wysiłków krwawych, wiek, w zaraniu którego spełniły się najpiękniejsze marzenia Polaków. I znowu „krwawym ojców szlakiem” poszły w bój o Niepodległość Legjony Piłsudskiego — ostatnie pokolenie powstańców, którzy jak tamci, szli na śmiertelny trud, choć „nie złościły się nad nimi świty”.

Szli radośni, wierząc, że jeśli polegną w nieszczęśliwej walce, to przyszłe pokolenie zatknie na ich trupach „Wolny Znak”.

I za tymi „straceńcami” powędrowała wierna druhna — piosnka.

Rozdzwoniła się dawnymi, tak drogiemi sercu polskiemu melodjami, przypomnianemi w wojennej potrzebie... Ale i nowych piosenek garść przybyła: wesołych, z humorem, którego nie brakło

leguńskiej braci i smutnych, rzewliwych, gdy młode, rozwijające się dopiero życie trzeba było kłaść w ofierze Ojczyźnie.

Rozbrzmiewa obok marsza strzeleckiego z 1863 r. „Hej strzelcy wraz” nowy hymn strzelecki:

„Naprzód, drużyno strzelecka, sztandar do góry swój wznies,  
Żadna nas siła zdradziecka skruszyć nie zdoła, ni zgnieść.  
Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju, czy w tajgach Sybiru nam gnić,  
Z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć!”

Ze strzeleckich pieśni śpiewaną często i pełną werwy leguńskiej jest:

„Chodź, bracie, między strzelce,  
Gdy chcesz wesołym być,  
Kompanja godna wielce  
Umierać z nią i żyć”.

Wesoła jest piosnka o strzelcach, co mają „siwe mundury, a w butach dziury”, o tem, jak zdobyli Kielce.

Świetne są humorystyczne, leguńskie piosenki, jak piosenka o „Naszej armacie” co „jak kawał grata, jak cielę uwiązane starym powrozem, skacze, jak opętana z tyłu za wozem”, lub wiślicza śpiewka II i III pułku z Karpat:

„Cholera, tyfus, kulka, głód  
Czego zapragnie dusza,  
Marszrutę bierz i zjeżdżaj w grób  
Nikogo to nie wzrusza”.

Cała tragedia legionów, ich osamotnienie wśród społeczeństwa, które ruch legionowy szaleństwem zwało, cała wielka ich ofiarność w niesieniu swego młodego życia Ojczyźnie przelała się w słowa pamiętnej po wieki, cudownej pieśni pierwszej brygady:

„Legjony to — strzelecka nuta,  
Legjony to — straceńców los,  
Legjony to — żołnierska buta,  
Legjony to — ofiarny stos.

My pierwsza brygada — strzelecka gromada  
Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos”.

Silnie tu występuje motyw wiary w Wodza i we własne siły, motyw bezwzględnej z życia mtodego ofiary „na stos”

„Mówili, żeśmy stumanieni,  
Nie wierząc nam, że chcieć — to móc,  
Leliśmy krew osamotnieni  
A z nami był nasz drogi Wódz!”

Cichą nutą po okopach i ziemiankach załkała prześliczna, tęska piosenka o wojence, tej dziwnej pani, za którą „idą chłopcy malowani, sami wybierani”, o tej szalonej wojence, co sobie ukochała leguna.

Rozniosła się po drogach i po polach, szlakiem legionów, mogiłami znaczym, ukochana piosenka pierwszej brygady: „O mój rozmarynie, rozwijaj się”. Krwawym szlakiem karpackim wędrowała pieśń o drugiej brygadzie:

„Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto,  
Choć ze znużenia ślania się i pada  
Idzie swym szlakiem z wieczystą tęsknotą --  
Druha brygada!”

I znów się rozmiłowała piosenka w ułańskiej braci, co „walk dawnych zamierzchłych wskrzesza mit”:

„Nasz lot jest wichrowy,  
Do sławy nasz lot!  
Krzyk gromki wrywa się z krtani —  
W czyn wola zakrzepła i spada, jak grot  
Ułani Beliny, ułani!...”

Ulubieńcem ułańskich piosenek był „Pan Belina”, co to „na karkach Moskali wjechał do Lublina”. Szemrały i modre fale Wisły „piosnki o Belinie i o jego sławie”: „wyjm, Belino, twą szabelkę, prowadź ku Warszawie!”

Dużo jest również piosenek o ukochanym Wodzu — Komen-dancie, co w ogniu bitewnym stał ramię przy ramieniu z żołnierzami, mężny, niezłomny, zawsze w swej szarej, strzeleckiej kurcie, którą ukochał „nad lampasy i czerwienie”.

Wierzą w swego „Dziadka” niezłomnie żołnierze, boć to On ich „zbudził do oręża, on zbudził rycerzy i pokazał, że zwycięża tylko ten, kto wierzy!” Ofiarowuje też w prześlicznej „Szopce

benjaminowskiej” P. Jezusowi legun to, co posiada najdroższego i najcenniejszego: piosnkę o Komendancie i Jego szabelce:

„Jedzie, jedzie na kasztance,  
Sivy strzelca strój  
Hej, hej, komendancie  
Miły wodzu mój!”

Wzięła zmartwychstała Polska życie z tej młodej, ofiarnej krwi i my, obecna młodzież polska, wolną już mamy Ojczyznę. Winniśmy tedy głęboką, najświętszą cześć tym tysiącom ludzi, którzy niepodległość nam wywalczyli.

Niechże częstka tej czci przypadnie w udziale i owej wiernej żołnierza polskiego drużynie, która od pierwszych chwil walki przy nim stała — pieśni bojowej, tej, w której „lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”. W skromnym, lecz głębokim i serdecznym hołdzie ten szkic jej jest poświęcony.

*Danuta Jankowska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej  
pierwszych maturzystek)

#### STATEK MARZENIA.

Żeglujemy wesoło, młodzi towarzysze,  
Na statku wyobraźni — z żaglami marzenia,  
Poszukujemy jakiejś wyspy bez imienia.,  
Rzeczywistości fala miękko nas kołysze.  
Wiem, że kiedyś... (z gwiazd czytam słowa przepowiedni)  
Burza będzie... wód groźby... gromy... wichru wycie...  
Wy — ratunkowe pasy rozsądku włożycie,  
I poddacie się falom... Towarzysze biedni!  
Nie porzucę okrętu! Nieznany, niewitan  
Przez żadne serca ludzkie, podróżnik zbłąkany,  
Żeglować będę poprzez białe, morskie piany,  
Ja — statku wyobraźni — samotny kapitan.

*Róża Marczevska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).

## Z MINIONYCH DNI.

(Wspomnienie z 1863 r.)

Siedziałam dzisiaj u kolan babuni, która opowiadała mi dawne dzieje.

Babunia stara—pamięta czasy 63-go roku, kiedy wybuchło powstanie, kiedy młodzież, oburzona na Wielopolskiego, porwała broń, by walczyć za Polskę.

W bawialni było cicho i ciemno, tylko jasne światło kominika oświetlało pół dużego pokoju, którego kąty zanurzone były w cieniu. Staroświeckie sprzęty przybierały fantastyczne kształty tajemniczych postaci. Świerszcz za kominem cykał jakąś tajemniczą melodję, która dziwnie harmonizowała z cichym głosem babuni.

Patrzyłam na jej twarz: policzki zwykle blade dziś były rumiane, oczy błyszczały jakimś blaskiem, który widziałam tylko wtedy, gdy była bardzo podniecona, lub opowiadała stare dzieje.

Opowiem ci dzisiaj, moja dziecinko, mówiła babunia, o moim pierwszym balu.

Było to w noc przed powstaniem. Dlaczego bawiliśmy się w tę noc? Rodzice nie chcieli, aby ich posądzono o udział w powstaniu, gdyż jeden mój brat siedział już w kazamatach i były podejrzenia na resztę rodzeństwa.

To też, gdy znajomi nasi, pp. T. urządzali bal i Anielka T. prosiła, bym koniecznie przyszła, rodzice zgodzili się na to. Był to pierwszy mój bal.

Wyglądałam bardzo ładnie w jasnej, skromnej sukience.

Zaczął się już bal, gdy przez półotwarte okno wpadło na środek pokoju pudełko, wewnątrz którego był jakiś list. Gospodarz pochylił się, podniósł, rozdarł kopertę, przeczytał pismo, zbladł i nerwowym ruchem wsunął do kieszeni zmięty papier.

Dopiero później dowiedziałam się, że było tam napisane: „Zdrajcy! Polacy! — Bawicie się w wilję dnia, kiedy krew waszych braci będzie się lać strumieniami!”.

Tańce przerwały się, nastrój był już zwarzony.

Z trudem udało się gospodarzowi przywrócić dawną pogodę.

Nagle zadzwoniono i do salonu wtoczył się gruby, rosyjski inspektor w otoczeniu kilku żandarmów. Inspektor ten miał wygląd odrażający. Gruba, nalana twarz o czerwonym, wybitnie semickim nosie, okolona rudemi bokobrodami, była tak przykra dla oczu, że mimowoli odwróciłam się w inną stronę.

Pierwsze wrażenie jego przybycia minęło i orkiestra zaczęła grać mazura. Bardzo lubiłam ten taniec, to też z radością podałam rękę jednemu z młodzieńców.

Tańczyliśmy właśnie krakowską figurę, kiedy zobaczyłam Anielkę, dającą mi jakieś znaki. Wiedziałam, że chodzi o coś ważnego, więc udałam się do gabinetu, gdzie za chwilę weszła Anielka. Ze łzami w oczach zaczęła mi opowiadać, że tejsze nocy o godzinie 1-ej ma przyjechać jej brat, który jest podejrzany o agitację przeciwko Moskałom i że ten inspektor ma go w domu zaaresztować.

„Jakże się boję o niego, wołała Anielka, jeszcze go zesłał do kazamat, jak twego brata.”

Takie mnóstwo projektów przeleciało mi przez głowę, że nie wiedziałam zupełnie, który lepszy.

Wreszcie wybrałam ten, który wydał mi się najłatwiejszym do wykonania.

Trzeba — powiedziałam, żebyście cofnęli zegar i posłali na stację służącego, aby pan Aleksander nie przyjechał do domu.

Anielka rzuciła mi się na szyję, dziękując za dobrą radę. Nagle zasępiła się znowu. „Ale kto cofnie zegar — zawołała, inspektor patrzy”.

„Można mu dać wódki w stołowym pokoju”.

„Wspaniale” — krzyknęła Anielka i wybiegła.

Inspektor wyszedł do drugiego pokoju i zegar został cofnięty. Marcinek, wychowanek państwa T. poszedł na stację. Pociąg miał przyjść o 1-ej, było jeszcze 30 minut do tej strasznej godziny. Podchmielony Moskał zaczął tańczyć kozaka. Było to straszne — gruby inspektor, jak okrągła piłka odbijał się od ziemi, wyrzucając w powietrze utoczone nóżki.

Odwróciłam się, żeby nie patrzeć; cofnięty zegar wskazywał wpół do pierwszej — pan Aleksander był ocalony.

Marcinek, który już wrócił z kolei, zaczął nastawiać zegar. Wtem inspektor spojrzął która godzina i zdębiał. Było już po 1-ej. Porwał się w tej chwili, wytrzeźwiał i zapłonął strasznym gniewem. Długi czas rzucał się po salonie poprostu wściekły. Ułagodziła go dopiero wysoka łapówka. Po chwili wyniósł się ze swoimi żołnierzami. Goście zaczęli się już rozchodzić. Wróciłam do domu bardzo zadowolona, że uratowałam życie panu Aleksandrowi”.

Na chwilę zamilkła stara babunia i uśmiechnęła się do swoich wspomnień, poczem znowu mówić zaczęła:

„W kilka lat po powstaniu spotkałam pana Aleksandra, który mi powiedział: „Panno Zofjo, mówiła mi Anielka, że w czasie tego balu zostałam uratowany dzięki przytomności pani umysłu. Dziś, kiedy jest już po powstaniu, czy pani zechce być moją żoną?”

Położyłam swoją dłoń na jego rękę i wykrztusiłam:

„Tak, panie Aleksandrze”.

Umilkła stara babunia, a ja zasłuchana w jej słowa, milczałam długo, bo mi się zdawało, że owe postaci, wywołane przez nią z mroków przeszłości, ożyły i chodzą po pokoju, szepcząc dawno już zapomniane słowa. I ucałowałam rękę, którą babunia przed wielu laty podała panu Aleksandrowi, aby razem z nim iść w życie, czekając wspaniałej chwili zmartwychwstania Polski.

*Lucyna Kaczkowska*  
(Kółko literackie kl. VI-ej).

## STEFAN ŻEROMSKI WOBEC ZAGADNIENIA PRZYSZŁOŚCI POLSKI.

Zagadnienie przyszłości kraju, które jest kwestją pierwszorzędnej wagi dla jego obywateli, żywo absorbowano Stefana Żeromskiego, jako pisarza narodowego, jako człowieka, dla którego Ojczyzna była wszystkim. Czarowic, bojownik o wolną przyszłość Polski, Sułkowski, poświęcający życie całe krajowi, Cedro, na sztandarze życia którego płonęło umiłowanym hasło najcudniejsze: „Ojczyzna” — to jedno wcielenie myśli Żeromskiego, to jakby

próba stworzenia ideału Polaka, ideału rycerza niepodległości, człowieka, który godnym jest przyjęcia największego daru — wolnego istnienia Polski.

We wszystkich swych dziełach stawiał Żeromski pytanie: Dokąd idziesz, Polsko? Dokąd prowadzi Cię przeznaczenie?

W czasach, „gdy Polska była siostrą zapomnianą narodów szczęśliwych”, „osaczonem polem bitwy”, gdy bez skutku pozostały wszystkie usiłowania w kierunku wyzwolenia się, wierzył Żeromski, że przyjdą inne, lepsze dni.

„Lepiej jest nie żyć, niż żyć w niewoli i w hańbie” — mówi w „Róży” i nakazuje sobie i swym rodakom dążenie do czynu, do odgrzebania z popiołów rezygnacji płomienia wiary w przyszłość. Niech rwą się do pracy ramiona, bo jeśli zdoła człowiek przełamać kraty niewoli, „ujrzemy naród nowy, spojony i nierozzerwalny, olbrzymi”.

Trzeba iść naprzód, nie dopuszczając do twierdzy serca zwątpień, nie wchodząc w kompromisy z wrogiem, nie ustępując ani strzępa ze swego sztandaru, na którym wypisane słowo: „Ojczyzna”. „Dla tej nie naszej, dla tej potomnej, niepodległej Polski” trzeba w ręce pochwycić oręż. Nutą bohaterstwa brzmi cudowna epopeja „Popioły”; wskrzesił w niej poeta mit dawnej chwały żołnierza polskiego, unieśmiertelnił jego nieustraszone męstwo. Budził w sercach umiłowanie tradycyji rycerskich z myślą, że musi nadejść dzień zmartwychwstania.

Dla tej idei trzeba poświęcić wszystko. Niechaj umilknie swarliwy gwar niezgody i narzekania, niech powstanie czyn. W rapsod rycerskich tonów niech zmieni się to, co dawniej było lękliwą litanją serca.

Ukochał poeta oręż polski, ukochał wszystkie usiłowania narodu, skierowane do zdobycia wolności i te długie łańcuchy pokoleń, co szły jedno po drugim na bój za Polskę. Dlatego też tak cudnie opisał czyny legionów Dąbrowskiego, tragizm powstańców 1863 roku, oraz dążności niepodległościowe ostatniej doby.

Jakże gorąco ukochał Żeromski tych wszystkich bojowników Jutra i ich męczeństwo, które miało przynieść błogosławione owoce na przyszłość. Jak głęboko wniknął w duszę polskiego bojownika



wolności, którego dola: „to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka — bez sławy”.

Mimo okropnej rzeczywistości wierzył zawsze poeta, nad przyszłością Ojczyzny zadumany, że musi się wkońcu spełnić polski „sen o szpadzie”. A gdy ziściło się już to najcudniejsze marzenie, gdy Polska odzyskała niepodległość, roztoczył Żeromski przed oczyma społeczeństwa cały ogrom zadań. Wiedział, że twarda praca czeka na wolnych synów Polski. Pierwszym obowiązkiem jest utrzymanie całości granic państwa. Trzeba bronić każdego skrawka ziemi, po który wyciąga się dłoń wroga, trzeba, by Polska, „Mocarka wielka”, przygarnęła do siebie narody pomniejsze, tem samem nie wydając ich na zmoskwicenie.

A jednocześnie należy rozpocząć pracę wewnętrzną. Oto trzeba „popalić wsi z robactwem, z chorobami, z głupotą i przesądem”, zabudować szerokie rozłogi szczęśliwem, widnem, pięknem domostwem, ludzi wolnych godnem, skruszyć i zdjąć z dusz pieczęć państwa i pieczęć chłopstwa, postawić tysiąc szkół polskich, założyć bezpłatne czytelnie i szpitale, wznieść domy zdrowia, zamienić kraj w kwitnące ogrody, które zapewnią zdrowe, czyste powietrze dla dzieci i dorosłych. Obok czynów wielkich potrzebne jest bohaterstwo codziennych prac. Nie trzeba kirem lutej, bezmiernej żałoby osłaniać męki serdecznej nieudanych zadań, lecz brać na się nowe trudy, nie zniechęcając się zawodem.

Przedewszystkiem należy wyrugować krzywdy warstw upośledzonych. Upomina się o to Żeromski i w „Ponad śnieg bielszym się stanę” i w „Róży”. Lud sam nie potrafi upomnieć się o swoje prawo tak, „by dzieło pokoju i wolności nie zamieniło się na krwawą i szaloną rewolucję, któraby tylko zgłiszcza, trupy i krew zostawiła na tej roli, gdzie mogą rosnąć kłosa, owoce i kwiaty”. Przeto panowie polscy, szlachta i dziedzice muszą zdjąć „delję i pas, kontusz i kołpak z czaplem piórem” i wejść w lud.

Ziemia jest warsztatem pracy, powinny więc kierować nią umiejętnie dłonie agronomów, świadomych ważności sprawy, celem zaś zapobiegnięcia różnym nadużyciom i wyzyskowi, należy, według Żeromskiego, wcielić w życie zasady syndykalizmu prole-

tarjackiego i inteligenckiego. Organizacja tych zrzeszeń powinna iść osobno wprawdzie, ale w jednym kierunku. Inteligencja powinna zjednoczyć się we wspólny związek, stojący poza granicami wszelkich wpływów partyjnych.

Poprawę bytu bezrolnych, lub małorolnych, może dać reforma rolna, ale bez rozdzielania obszarów ziemskich. Żeromski radzi prowadzić gospodarkę wspólną, w ten bowiem sposób można uzyskać maksymalne rezultaty pracy. Wszakże i przy takim stanie rzeczy mogłaby powstać zbyt wielka ilość pracowników na roli, których należałoby użyć do stworzenia armii pracy, celem dokonania potrzebnych ulepszeń cywilizacyjnych w kraju. W takich warunkach bytu moralność, wytwarzająca się na pniu pracy i w jej granicach, będzie antytezą dzisiejszej. Siła entuzjazmu i siła cnoty, zrodzonej z pracy, wytworzą motor, który prowadzić będzie ludzkość drogą postępu i kultury.

Człowiek, który poświęci się sprawie ogólnego dobra, musi zapomnieć o szczęściu osobistym, jak Judym, Korzecki, Przełęcki, bo tylko wtedy potrafi uniezależnić się od władzy egoizmu i stać się godnym budowania świątyni szczęścia innych.

Ponad wszystko potrzebny jest człowiek taki, „władca świata, władca dusz, krytyk, nauczyciel, odkupiciel, wódz i twórca szczęścia na ziemi”. Aby zaś zrozumieć ludzi i siebie, trzeba z każdym współczuć. Aby zyskać sobie i innym dać przebaczenie, trzeba szukać win we własnej duszy i okupić je skruchą serdeczną. „Duch wolny w nas przebywa, duch anioła strąconego do cielesnego więzienia”, w duchu zaś tym jest więcej dobra, niż zła, lecz dobro to trzeba wyzwolić z pod władzy Arymana. Przywdziejmy żelazny ryszczunek woli, dłoń, uzbrojoną w miecz pogardy dla zła, wzniesmy przeciwko szatanowi.

A tego wroga szukajmy w sobie, nad duszą naszą rozpoczniemy pracę niezwłocznie, bo wszystko, czegośmy nie dokonali, dokona przeciw nam wyrzutem żalu — sumienie. „Łotra w ludzkości trzeba najpierw wygubić, a dopiero później budować normalne życie”.

O niedolach przeszłości zapomnieć trzeba, przebaczyć dawnym wrogom: „trzeba postawić krzyżyk, albo i cały duży krzyż,

nad całym tamtejszym dziełem świata. Tym krzyżykiem pobłogosławić. Opuścić winy. Niech tam ten polski krzyż stanie nad popełnionymi zbrodniami”.

Należy zacząć budowę gmachu Ojczyzny od nowa, od fundamentów; trzeba więc pracować, pracować bez wytchnienia, choćby krew nam spływała po rękach w mokołach trudu.

Teraz już nie chodzi o męczeństwo — lecz o męstwo niezłomne, zawzięte, godne Walgierza Wdąłego i Hetmana. Lecz pracy tej musi przyświecać jasno wytknięty cel. I dlatego w „Przedwiośniu” pyta Żeromski: „Jaką wy macie ideę Polski” Oto pytanie najbardziej męczące, najprędszej wymagające odpowiedzi. I mówi poeta: „Polsce na gwałt trzeba wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakkolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem”. Nie wolno już teraz żyć hasłem niedołęgów — „jakoś tam będzie”, bo pamiętać trzeba, iż Polska otoczona jest kołem wrogów, czyhających na chwilę najkrótszą słabości, by żelazną dłońią zdusić istnienie wolnego kraju. Tak pojmuje Żeromski problem przyszłości Polski, taki nakaz daje nam w swych dziełach wielki patriota, niezłomny rycerz sprawy polskiej, genialny marzyciel o „szklanych domach”, propagator idei zwycięstwa Dobra nad Złem. Obserwując życie współczesne do ostatka dni swoich, trapiiony chorobą, nękany małodusznością ludzi, którzy wszystkich jego idei pojąć nie mogli, krzepił się jeszcze poeta myślą, że młode państwo będzie coraz potężniejsze, że formy bytu państwowego pomyślnie się ukształtują. „Wierzymy, iż doczekamy się jeszcze jasnej wiosenki naszej” — powiedział w czasie „przedwiośnia” nowego bytu Polski.

Lecz wiosny tej nie danem było oglądać Żeromskiemu — oto niema z nami tego, któryby wiosny tej przyjście mógł przyśpieszyć i oznajmić. Z nimbem wielkości ducha wokół natchnionego czoła, z uśmiechem miłości i przebaczenie na ustach, odszedł w zaświaty, lecz szczytne jego ideały będą zawsze wskaźnikami naszych dążeń, podstawą przyszłości Polski, którą mamy budować.

*N. Miltonówna*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej  
pierwszych maturzystek).

## CZTERY ŚCIANY.

Sonet.

Cztery ściany samotne, jakież czar was zdobi!  
Jak wśród was lotnie płyną myśli i marzenia,  
Gdy się dusza, jak lampa w sobie rozpłomienia,  
Jak ta lampa samotna, co oświeca groby!

O! Jakieżbyście miały czarowne ozdoby,  
Gdyby marzenie, co się wśród was w nicość zmienia,  
Zostawiało po sobie ślad, nakształt promienia,  
A gdyby wszystkie mędrców myśli i sposoby

I wśród was przemyślane tajniki potęgi  
Pozostawiały znaki, jak spisane księgi  
Jakimbyście mądrości skarbem przemawiały!

Wśród was myśl jest bystrzejsza, niż wśród gwaru świata,  
Jak z napiętej, cięciwy rączy grot wylata,  
Tak z obrębu ścian czterech myśli mkną, jak strzały.

*Anna Malewska*  
(Kółko literackie kl. VII-ej).

## DOLA LUDU W „OBRAZKACH” M. KONOPNICKIEJ.

Nasza wielka poetka, M. Konopnicka, pozostawiła nam w spuściźnie wiele swych utworów, z których możemy poznać wrażliwą jej duszę i ukochane przez nią ideały. M. Konopnicka w swej poezji mówi o najniższych i najniezwyklejszych klasach społeczeństwa, które wówczas były uciśnione. Przedewszystkiem pisze ona o doli chłopca, którego byt jest zależny od sił przyrody, od słońca i deszczu. Mówi także o nędzarzach miejskich, pozbawionych pomocy społeczeństwa. Konopnicka, współczując wszelkiej niedoli, sieroctwu, gorącym łzom, daje ich wyraz w swych utworach.

W poezji Marji Konopnickiej bije serce chłopca, słysząc wiejskie dzwony wzywające wiernych na modlitwę, na łąkach brzęk sierpów i klepanie kos, głos fujarki niosący przez bory i pola smutną pieśń sieroty, a wszystko to jest odtworzone z taką prawdą, w tak prostych słowach, ale zarazem z taką siłą, że wrażenia te udzielają się każdemu czytelnikowi. Przez usta poetki wypowiada się lud, natura i ziemia. Śpiewa Konopnicka o czarnej roli, o złotem zbożu, o łąkach ukwieconych i operlonych poranną rosą, o brzozech płaczących i wierzbach samotnie stojących nad cichymi wodami. W tych wszystkich opisach jest tyle szczerości i uczucia!

Bo chociaż Konopnicka zachwycała się np. pięknnością Włoch, to jednak nigdy nie zapomniała o tej szarej krainie, w której się urodziła, wzrosła i pozostawiła swe serce. To też M. Konopnicka opisuje kraj rodzinny językiem, który dźwięczy po rosie jak fujarka pastuska, śpiewa, jak słowik, huczy, jak burza, zawodzi, jak nieszczęśliwa chłopka, lub płacze i skarży się, jak biedna sierota. To wielkie ukochanie kraju sprawia, że

Marja Konopnicka mówi w swych utworach o losie wdów, sierot i wyrobników. Ona jest orędowniczką nieszczęśliwych, bo głęboka, niczem niezachwiana miłość do ludu przypomina jej stale o jego losie. Nie przechodzi ona obojętnie ani koło małego Jasia, z upragnieniem oczekującego „promienia wiosennego słońca”, ani koło dziecka dogorywającego „w piwnicznej izbie”, ani koło wiejskiego sieroty, który stoi przed sądem, ocierając gorzkie łzy, ani też koło biednego chłopczyny, który zgłodniały i zziębnięty kona u progów kościoła.

Zwraca również uwagę autorki ciężka dola wyrobnika, który po tygodniu mozolnej pracy pobiera swe marne grosze, nie wiedząc, co z nimi począć i gdzie się udać. A okrutny los, jakby drwiąc i szydząc sobie z niego, skierowuje go w ulicę, na rogu której „jaskrawy napis obwieszczał, że tutaj dostanie głośnej muzyki i hucznej zabawy i zapomnienia o każdej swej ranie”.

Do głębi duszy wzrusza Konopnicką dola wolnego najmity, który „choćby padł trupem” nie poruszy niczyjego serca, nie zwróci niczyjej uwagi. Boleje poetka nad dolą ubogiej wiejskiej kobiety, matki, której zabierają ostatnią nadzieję i pociechę życia, syna jedynaka. Ciosu tego nie wytrzymała biedna kobieta i z żalu „pękło jej chłopskie serce”.

Wszystkie te niedole ludu są opisane z serdecznem uczuciem, które jest główną cechą utworów poetki.

Czasami Konopnicka zadaje sobie pytanie: dlaczego na ziemi jest tyle nędzy, rozpaczy, gorzkich łez i zła?

Czasem poetka czuje żal do Boga, że może patrzeć tak spokojnie na nędzę ludzką, a wtedy słowa jej brzmią jak wyrzut, bo poetka mówi i skarży się za miejskie poddasza i za nędzne, wiejskie chaty. Przedstawia nam nędzę tego ludu; nie ukrywa niczego przed naszymi oczyma, lecz wszystko opisuje i nędzne łąchmany, i ubogie, wilgotne mieszkanie wyrobnika, posiłek składający się z suchego kawałka chleba, marne zarobki, które nie mogą wystarczyć nawet na lekarstwo dla chorego dziecka. Sądzi poetka, że do szerzenia tej nędzy przyczynia się w znacznej mierze brak pracy i ciemnota.

Konopnicka mówi nam o doli ludu dlatego, aby w duszy czytelnika obudzić litość, współczucie i chęć pracy dla uciśnionych. Ona nie dziwi się, „że wyrobnik błady, powstał, podumał i poszedł do szynku”, bo uważa, że winno temu całe społeczeństwo, które dbając o swe wygody i potrzeby, w wirze swych walk i pragnień, zapomina zupełnie o tem, że są na świecie nieszczęśliwi i ciemni, którzy potrzebują pomocy i oświaty. Aby im jej udzielić potrzeba pracy całego społeczeństwa, jego jedności i zgody. Chcąc poprawić dolę ludu, należy otoczyć go opieką, zakładać szkoły, przytułki, ochrony i szpitale. Wtedy lud sam coraz więcej zacznie garnąć się do oświaty i coraz mniej będzie nieszczęśliwych, złych i smutnych.

Marja Konopnicka tak ukochała lud polski, tak serdecznie opisała jego dolę, że słusznie sama o sobie powiedzieć mogła:

„Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę,  
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze  
Którą omija smutnych tysiące  
Niesionych burzą od wieku,  
Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,  
Co świecisz równie cicho i jasno,  
Czy duchy płoną, czy gasną,  
Lecz z tobą płakać, człowieku!”.

*Marja Waszczukówna*  
(Kółko literackie kl. V-ej).

DO „PRZYSZŁEJ SŁAWY” — HANI M.

Przyjdzie kiedyś dzień taki tajemnie dziś śniony,  
Że najskrytsze Twej duszy spełnią się pragnienia  
I będą imię Twoje powtarzać miliony...  
Imię Twoje „z pokoleń przejdzie w pokolenia”.  
I chociaż wieki zbiegną nad Twoją mogiłą,  
Rym Twój zawsze zachowa moc czarów udzielną,  
I zawsze z jednakową będzie dźwięczą siłą,  
Do serc będzie przemawiał... będziesz nieśmiertelną!  
Potem — mędrce zbadają życia Twego ścieżki...  
O, ludzie sławni! Mędrców strzeżcie się rozumu!  
...Wszystkie Twe wielkie grzechy i najmniejsze grzeszki  
Wytkną w swych monografiach pośród pochwał tłumy...  
Každy wiersz Twój uczniowie badać będą w szkole,  
I każda strofa przejdzie analiz katusze...  
Znajdą w niej alegorje, przenośnie, symbole,  
Tylko piękna nie znajdą... bo przeoczą duszę!  
By ją znaleźć — w seansów wgłębią się tajniki;  
Zaiste, tam jej będą nie w Twych rymach szukać,  
Tam ją przez wirujące zawezwą stoliki.  
Duch Twój przyjdzie i... nogą stołu będzie stukać.  
Więc czyż warto po wieniec sięgać laurowy?  
Sławo! Tak głupią rzeczą jesteś, tak zabawną!  
I czemu rozplómienniasz ciągle młode głowy,  
Czemu — pomimo wszystko — i ja chcę być sławną?

*Róża Marczewska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).



## WPLYW PIEŚNI LUDOWYCH NA POEZJĘ POLSKĄ.

Jakkolwiek wpływ pieśni ludowej jest widoczny w dziełach niektórych naszych poetów w. XVIII-go, to jednak dopiero w epoce romantyzmu zrozumiano, jak wielkie ma ona znaczenie dla twórczości poetyckiej.

Pieśń ludowa wprowadziła do poezji naszej ożywcze tchnienie pól i lasów, barwne i pełne życia opisy zabaw ludowych i ponury smutek zabobonów, a nadewszystko opromieniła ją czarem piękna prostoty.

Pieśń ludowa przyczyniła się także do poznania życia i obyczajów ludu, rozпалиła w sercach ludzkich szczerą dla niego uczucie i ona to posłużyła jako kamień węgielny do wzniesienia wspaniałego gmachu poezji polskiej. Gwara ludowa wzbogaciła język literacki, dodała mu jędrności i mocy, a nawet w niektórych dziełach jak np. „Legendzie Tatr” Tetmajera zajaśniała w całej swojej krasie. W Polsce pierwszy Mickiewicz zastosował na szeroką skalę motywy ludowe w poezji, a za jego przykładem poszli inni poeci.

Prześliczna balladyna Mickiewicza „Lilje” jest jakby rozwinięciem ludowej piosenki: „Pani pana zabiła”. Mickiewicz trzymał się tekstu pieśni:

„Pani pana zabiła,  
Schowała go w ogrodzie  
Przy tej studziennej wodzie  
Lilij na nim zasiała  
I tak sobie śpiewała:  
Rośnij, rutko, wysoko  
Jak pan leży głęboko”.

Mickiewicz zaś pisze:

„Pani zabiła pana,  
Zabiwszy, grzebie w gaju,  
Na łączce, przy ruczaju,  
Grób liliją zasiewa,  
Zasiewając tak śpiewa:  
Rośnij, kwiecie, wysoko  
Jak pan leży głęboko”.

W dalszym ciągu poeta nie trzyma się ściśle tekstu, ale myśl rozszerza i idealizuje, jednak opiera się na źródłach ludowych. Zupełnie zmienia tylko zakończenie, gdyż uważa je w pieśni za brutalne.

Myśl przewodnia w balladzie jak i w pieśni jest taka sama: że za złe uczynki zawsze każdego spotka kara.

Motywy ludowe znajdują się także w wielu innych balladach, jak np. w „Świtezi”. Tutaj opiera się poeta na pełnym grozy podaniu o mieście zatopionem na dnie jeziora:

„Nieraz śród wody gwar jakoby w mieście,  
Ogień i dym bucha gęsty,  
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście,  
I dzwonów zgiełk i zbrój chrzęsty”.

Do „Pana Tadeusza” wprowadził poeta niewiele elementów ludowych. Z pieśni tylko trzy uwidoczniły ślad swego wpływu: jedna z nich — to piosenka o żołnierzu tułaczku:

„Idzie żołnierz borem, lasem,  
Przymierając z głodu czasem...  
Leży w polu, na murawie,  
Na zielonej leży trawie,  
Konik jego wedle niego  
Grzebie nóżką, żałuje go”.

Tę pieśń niemal dosłownie wcielił Mickiewicz do swego poematu, kiedy to tony muzyki Jankiela tworzyły nutę żalostnej piosenki:

„O żołnierzu tułaczku, który borem, lasem  
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem.  
Nakoniec pada u stóp konika wiernego  
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego”.

Drugą jest pieśń o grzybach:

„Panienci za wysmukłym gonią borowikiem,  
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem”.

Pieśń brzmi:

„Grzyb borowik                    Na grzyby patrząc,  
Nad grzybami pułkownik    Rozkazał, nakazał  
Pod dębem siedząc,            Grzybom na wojnę iść”.

W epilogu wspomina poeta rzewne piosenki:

„O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,  
Że przy skrzypaczkach gąski pogubiła,  
O tej sierocie, co piękna jak zorze,  
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze”.

Dla Mickiewicza fantazja ludowa często była tłem, na które rzucał poeta cudowne kwiaty swej bujnej fantazji, lub też uwydatniał swoje przeżycia, jak np. w „Dziadach”.

Chodźko zajmował się również poezją ludową. Jedną z lepszych ballad są: „Maliny”, które powstały na podstawie powszechnie znanej pieśni o dziewczynie, co siostrę swoją zabiła i o fujarce, która zdradziła zbrodniarkę. Chodźko rozszerzył treść pieśni, bo dodał szczegół o wyborze na żonę tej, która zbierze więcej malin. Następnie zmienił karę, jaką miała ponieść zabójczyni. Jednak wprowadzając zmiany, nie zepsuł wcale tonu ludowego. Ten sam motyw prześlizgnie i oryginalnie rozwinął Słowacki w „Balladynie”; z pieśni ludowej potęgą swego geniuszu stworzył cudowny utwór dramatyczny, pełen grozy, pełen szczerej wiary ludu, że zbrodnia musi być ukarana.

„Balladynę” pragnął poeta uczynić, jak mówi w swej monografii prof. Kleiner „królową ballad”, królową polskiej poezji ludowej. Oprócz głównej osnowy treści utworu wiele myśli odpowiada w „Balladynie” pieśniom i podaniom ludowym. Na przykład gdy poeta mówi, że jaskółki powiązane za nóżki leżą uśpione na włosach Goplany, ma zapewne na myśli, zabobon, który głosi, że jaskółki na zimę idą do wody, gdzie ogonkami powiązane leżą do wiosny.

Pieśni swatów są także wzorowane na oryginalnych pieśniach ludu.

Między innymi poetami Wincenty Pol odrazu w swej młodości zwrócił uwagę na pieśni ludowe. Jednym z pierwszych utworów są „Pieśni Janusza”, w których można znaleźć echo piosenek wioskowych. Na pieśniach i legendach ludowych opiera Pol swoje późniejsze utwory. W „Pieśni o ziemi naszej” wspomina w opisie Litwy pieśni: „O Birucie, o Perkunie i Kiejstucie”. Teofil Lenartowicz, syn Mazowsza, miał możliwość poznać lud i jego

obyczaję. W poemacie „Zachwycenie” dał nam poznać wierzenia religijne ludu, wyrażone w podaniu i w pieśni.

Kasprowicz, spędzając często czas w Tatrach, poznał lud tamtejszy i jego fantazję. Stworzył poemat p. t. „Taniec zbójnicki”, który jest napisany w formie piosenek góralskich:

„Za bukowy las,  
Za bór jaworowy,  
Hań-ci czeka nas  
Pieniążek gotowy”.

Tej strofie w „Tańcu zbójnickim” odpowiada strofka pieśni góralskiej:

„Od bucka do bucka, aze do jawora,  
Tam nase pienionski, tam nasa kumora”.

Już z przytoczonego urywka łatwo poznać, że Kasprowicz stworzył cały swój poemat w duchu i tonie pieśni góralskiej. Obfitą literaturę podhalańską wzbogacił Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Jego „Pieśń o Jaśku zbójniku” została napisana pod widocznym wpływem pieśni góralskich. Jasiek nie posłuchał matki, przystał do zbójników i taką czynił sobie obietnicę:

„Nabierzemy złota i talarów worem,  
Zakopiemy w lesie, pod starym jaworem”.

Jednakże marzenia jego nie spełniły się: Złapali zbójników żołnierze i powiesili:

„Hej! Jęczały Tatry, jęczały wąwozy,  
Kie im zakładali na gardła powrozy!”

*Zofja Remiszewska*  
(Kółko literackie kl. VI-ej).

## KICUŃ.

(Oberwacje z natury).

Kicuń—to kotek wesoły, figlarny, najbrzydszy z potomstwa Murety, kotki o topazowych oczach i lśniąco czarnej sierści. Kicuń—to rabuś mięsa, pożeracz myszy i wróbla znoszonych przez matkę, ten nieznośny, przewracający garnki z mlekiem, wazony, ściągający pończony, serwety, kapy—mały, ciekawski Kicuń.

Niema cię już, najukochańszy koteczku, ty—wesołku, jasny, słoneczny kociaku,—niema cię już, Kicuniu! Poszedłeś na służbę całego życia. Odszedłeś Kicuniu.....

Gdy pierwszy raz ujrzałam go—jadł obiad. Dwoma łapkami wmiesił się w futerko matki i z głośnym mrukiem ssał mleko ożywece. Brutalnie go oderwałam. Wystraszony, niezadowolony, widząc przed sobą nieznaną istotę, wyciągnął pazurki, najeżył grzbiet, drapnął mię i uciekł. Zdążyłam tylko zauważyć, że jest biały w bure łaty, że ma jedno oko chore i że jest najdzikszy z rodzeństwa. Gdyśmy pieścili Misia, mięciuchną kuleczkę, mrużącą rozkosznie szaro-niebieskie oczy koloru futerka, lub Żulcię z długimi, sumiastymi wąsami koteczkę, Kicuń chodził koło naszych nóg, lecz nie łąsił się—z oczu patrzyła mu urażona duma, jakaś niema wymówka, że jego tylko nikt nie pieści. Gdy go brałam na kolana i delikatnie łechtalam pod bródkę, wówczas przymykał błogo oczy, wyciągał szyję i poczynął z wdzięcznością mrużyć tak głośno, tak strasznie głośno. Gdy zaczynała się zabawa, trzy małe kociaki robiły tyle hałasu, że budziły nas codziennie o 5-ej rano. „Przekłęte koty” mruczał gniewnie brat, wyciągając głowę z pod kołdry. „Hop, hop” podjudzałam skoki kotów, a one urządzały gonitwy, jakieś zasadzki, chowały się za kotary, czały, czały, a potem... hop, na wroga niespodziewającego się podstępu. I rozpoczynała się bitwa, borykanie się straszliwe; miauki rozpaczy napełniały cały dom, a koty dalej pędziły, przez pokoje na balkon, z balkonu do ogródka. Gdy tam ujrzały psa—momentalnie z kocich ogonów robiniły się sosenki, sierść jakby za dotknięciem prądu elektrycznego najeżała się i cała trójka błyskawicznie siadała na słupach balkonu. Kicuń był z rodzeństwa

najdzielniejszy, największy, najdzikszy, to też w walkach zawsze był górą, w gonitwach wyprzedzał rówieśników, a że był i najwrażliwszy, najdłużej chodził najeżony, ujrawszy psa i najdłużej tłukło się ze strachu jego serce. A ja, przez dziwne ludzkie okrucieństwo naumyślnie nieraz rzucałam go na psa — wroga i śmiałam się na widok trwogi biednego kociaka. Kicuń podczas swego życia doświadczył wielu przygód: topił się w wiadrze z wodą, do którego wpadł przez nieuwagę, miał trzech właścicieli — i ciągle sam wracał do nas, przyprowadzany przez matkę, no i raz — powiesił się. Kiedyś usłyszałam zdławiony, rozpaczliwy miauk w drugim pokoju. Weszłam. Na podłodze leżał Kicuń, a wokoło jego szyi coraz mocniej, pod wpływem ruchu zaciskał się sznurek ze zmiętego w kłęb dywanika. Gdy odcięłam biedaka, był to już prawie trupek z wywieszonym językiem i zamkniętymi oczami. Płacząc, poczęłam mu stosować sztuczne oddychanie, rytmicznie podnosząc i opuszczając łapki biednego kota. I Kicuń otworzył oczy. Leżał chwilę bez ruchu, później dostał dreszczy, wkońcu zasnął i po ożywym, dobroczynnym śnie rozpoczął znowu swój beztroski, szczęśliwy żywot. Gdy Murcia poczęła znosić kociętom żywe myszy, w Kicuniu zbudziły się wówczas jakieś krwiożercze chęci, jakiś popęd zaszczepiony od prawieków, jakiś dziki instynkt drapieżcy. Z lubością podrzucał mysz do góry, posuwał ją łapkami po podłodze, wskakiwał na nią, odrzucał daleko, gonił, a potem — chrupał. Gdy tak się bawił, inne kocięta siadały o kilka kroków i nie spuszczały zazdrosnych oczu ze szczęśliwca, lecz bały się go zaczepić.

Los Kicunia został przesądzony. Poszedł w obce ręce i rozpoczął nowe, samodzielne życie.

I tylko matka Murka odwiedza go czasami i razem wędrują po uliczkach ogrodu i opowiadają sobie o dziwach przyrody i uczy Mureta syna łowów, uczy go tajemnic wszechświata i opowiada mu baśnie monotonnym mrukiem, siedząc na poręczu balkonu.

*Irena Jonke*

(Kółko literackie kl. VIII-ej).

ŻALE WIERNEGO RYCERZA NAD PODOBNEM SKALE SERCEM I. J.

Gdy płomień serce moje pali,  
Ty bezlitosna igrasz ze mną,  
Miłością darzysz mych rywali,  
(Miłością — nie wiem, czy wzajemną).  
Czy za strój wielbisz ich bogaty?  
Ha! Ten frak włożył połyskliwy,  
Ten — kontusz szary w czarne kraty,  
Ten — smoking ekscentryczny... siwy.  
Oczy ich mają błysk morderczy;  
Każdy się wąsem długim szczyci,  
Każdemu ogon w górę sterczy;  
Ty wołasz na nich... kici, kici...  
Ja ci — miłosne poematy  
Szepcę przy wtórze serca-harfy,  
Ty — gładzisz czule łeb kosmaty,  
Zdobisz potwora w barwne szarfy.  
Ja — w pięknobrzmiącym sławię rymie  
Zalety twe (nieistniejące!)...  
Ty — szepcesz czule kocie imię,  
Pieszcząc istoty złe, drapiące.  
Pociechy będę szukać zatem  
Na tak okrutne w sercu groty,  
Mówiąc: mąż dzielny rządzi światem,  
Mężem — kobieta, nią zaś... koty.

*Róża Marczewska*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).

## UKOCHANEMU WIESZCZOWI.

Są dusze tak białe, jakie płatki lilji o świcie, tak czyste, jak kryształ górskiej wody.

Są dusze tak płomienne, jak pożoga gasnącego dnia i tak subtelne, jak złoty puch mimozy; są jasne, jak blaski słonecznych promieni i posępne, jak cień grani w przepaści konający. Te wszystkie pierwiastki w przedziwnie cudny sposób złączyły się, by utworzyć psychikę jednego z naszych największych poetów — Juliusza Słowackiego. Król marzenia, czarodziej słowa, najszcześliwszym był, żyjąc w świecie poezji, w świecie fantazji, nie-  
tkniętym ludzką stopą. Ilekroć stykał się z szarzyzną realnego życia, ze złośliwością i małostkowością ludzką, stawał się „chmurny i gniewny”. Poeta, którego duch królował w zamkach podniebnych z blasku i tęczy, smutne miał życie na ziemi, a nie było ani jednej dłoni, prócz dłoni matczynej, któraby z kojącą pieśczętą spoczęła na jego czole.

„Bóg sam wie tylko jak mi było trudno  
Do tego życia, co mi dał przywyknąć;  
Iść co dnia drogą rozpaczy obłudną,  
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;  
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,  
Powracać między gady i nie syknąć;  
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać  
Tą myślą modlić się — i nie przeklinać”.

Życie tego poety, to jedna „twarda służba” dla Ojczyzny. A jednak żaden z trzech wieszczów bardziej niż Słowacki nie przeszedł przez życie zapoznany. Współcześni bowiem z jakąś okrutną złośliwością starali się okazywać mu obojętność i lekceważenie, lub nienawiść. Wokół siebie poeta czuł albo niezmierzoną



pustynię ludzką, martwa i głuchą na najcudniejsze tony jego harfy, albo wrogi tłum pełen nienawiści. Szczęściem poeta nie załamał się, nie upadł na duchu. Powoli pod bladej czołem, pionową brózdą bólu przeciętem, coraz bardziej zaczyna w cieniu myśli jaśnieć promień idei, w sercu coraz potężniejszą falą wzbiera miłość ku ojczyźnie, przytłumiając wszelkie uczucia osobiste. Bo Słowacki, ten niezrównany artysta, kapłan piękna, nie zapominał jednak o swem wyższem powołaniu — wieszca narodu. Szedł więc drogą życia samotny, wyniosły, z stygmatem wielkich, a tajemniczych przeznaczeń na czole, z uśmiechem spokojnym na ustach — dla świata, z męką nieraz i burzą w sercu — dla siebie.

Widząc upadek narodu, pragnął serce w nim obudzić i duszę i wieść go z sobą — „gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie”. Więc roztaczając w swej poezji baśniowo cudne tęczę i strofy wiersza, wplatał w nie perły wielkich wskazań dla współbraci. Widząc, jak chorą jest dusza Polski, zapragnął ją leczyć, lecz inaczej niż jego wielki przeciwnik. Ran zadanych ręką szatana niewoli nie chciał goić, lecz rozpalonem żelazem je wypalał, by zniszczyć wszelki zaród zła w sercach rodaków. Bicz ognisty ujął w dłoń i duszę narodu pędził, „jak Eumenida przez węzowe różgi i serca swego rwał kawały, zamieniał w piorun i w twarz ludziom ciskał”. Bo miłość jego ku ojczyźnie była wielka, lecz surowa, bezwzględna, baczna na wszelkie przewiny narodu. Oto dokonało się przeznaczenie nad wygnańcami polskimi, którzy jak posieleńcy w Anhellim skazani zostali na zagładę nim dzień wolności nadejdzie, bo zgrzeszyli słabością ducha. Oto zginęła Polska, jak ów lud Wenedów, któremu brakło męstwa, hartu i wiary we własne siły. Lecz gdy odpadnie „czerep rubaszny”, co więzi „duszę anielską” narodu, nadejdzie dzień wyzwolenia. I widzi poeta ów dzień, w którym rozlegnie się „płacz ogromny zmartwychwstania”, widzi Polskę potężną, „jak posąg z jednej bryły co w gromach nie pęknie”. Ku tej Polsce wielkiej, odrodzonej, potężnej, wiódł Słowacki swój naród. Wiódł go drogą poprawy, drogą zupełnej przemiany duchowej. On jeden potrafił odkryć i napiętnować zło, a czynił to dlatego, aby wyzwolić z pod jego berła dodatnie pierwiastki duszy polskiej.

Jego hasła mają nieocenioną wartość na dziś i na jutro. On dał najszerszy wyraz poetycki sił duchowych narodu — rwących się naprzód. I dlatego tak niezmiernie doniosłe znaczenie Słowackiego jest nie tylko w dziedzinie poezji, ale i w rozwoju myśli narodowej. Bo czemże winno być życie narodu, jeśli nie ciągłym postępem, dążeniem do prawdy i dobra? Więc choć ginie w cieniu Twojej potęgi, Królu Duchu, wspinać się będziemy ku górnym szlakom Twoich idei, wsłuchani w drżące w głębi dusz naszych echa słów Twoich:

„O, wy, co wprochu myśli mażecie i serca,  
Z tych sercotrzyjcie rdzę — podnieście czoła!...”

*Serwinówna Halina*  
(Kółko literackie kl. VIII-ej).



Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie

3174 c

1928

